Nr. 167. Lwów. — Sobota dnia 24. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie . zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopisu Redakcja nie zwraca.

Dziś: Krystyny i Włod
Jutro: C. 6 po św. Jakóba Ap.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 30 0 | Długość dn. g. 16 m. 8
Zachód „ g. 7 m. 38·0 | Ubyło „ 2 min.

## W sprawie wiecu gorlickiego.

Od p. Wojciecha Biechońskiego, jednego z bardziej znanych naszych przemysłowców naftowych, a człowieka, który właśnie zwołał ów wiec gorlicki, otrzymujemy następujące pismo:

**Gorlice** 20. lipca 1886.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie zatrudniałem *Przeglądu* sprawą naftową, bo wiedziałem, iż źródło, z którego czerpaliście dotąd poważne zapatrywania na tę sprawę, po razy kilka w łamach waszego dziennika zamieszczane — są zupełnie wystarczające. Dziś jednak wyczytałem w nr. 163 w kronice „korespondencją z Gorlic“ — która ani poważną nie jest w formie, ani prawdziwą w treści. Pisał ją ktoś obrażony lub urażony — i mam powody domyślać się, iż was nadużyto, chcąc sobie ulać *żółci*.

Do zwołania wiecu należałem i czuwałem nad tem, aby był w ramach nietylko przyzwoitych, ale i poważnych. Najmniejszego wybryku nie było — prócz niedopuszczenia do głosu pewnego indywiduum, znanego ze swej przewrotnej, pieniackiej gadatliwości i chęci robienia sobie reklamy wobec tak licznego audytorjum, jakie było na wiecu. Nie kilka — set, ale parę tysięcy ludzi było obecnych — a między tymi znaczna liczba właścicieli kopalń — i takich firm jak Fibich, który zdawał sprawozdanie z czynności delegacji w Wiedniu, Skrzyński, Wiktor z sanockiego, baron Rade, baron Brunicki, Eugenjusz Zieliński. Fihauser, Skrochowscy i t. d. Zarządzców kopalni i dyrektorów destylarń było ze 200 — a resztę uczestników stanowili starsi majstrowie — i w ogóle lepszy personal nafciarzy. Właściciele gruntów pod kopalnie zajętych stanowili również liczny zastęp. Nie był to więc tłum różnorodny, ale jednolity, poważne zgromadzenie pod przewodnictwem bardzo poczciwego i zasłużonego w przemyśle naftowym człowieka, Adolfa Jabłońskiego. Smutne i przygnębiające wrażenie, jakie się malowało na wszystkich twarzach z powodu groźnej sytuacji, jaka jest obecnie w nafciarstwie, nadawało cechę zbyt nawet poważną i ponurą tak, iż o wybrykach żadnych mowy nie było, a wiec cały trwał niespełna trzy godziny.

Korespondent wasz wspomina np. o wniosku Ekscelencji Kazimierza Grocholskiego, o którym ani wzmianki na wiecu nie było i nazwiska tego nie wymieniono nawet!

Uchwałę o gremialnej deputacji do Najj. Pana skomponował sobie wasz korespondent, bo jej wcale nie było! A gdyby nawet była — dlaczegoby miała być nazwana „komiczną“? Tego nie wiem!

Jeżeliby np. cesarz był w Galicji przed załatwieniem sprawy w Izbie Panów i w Peszcie — cóż by to miało za sprzeczność ze stosunkiem Najjaśn. Pana do konstytucji, gdyby polecił zbadać sprawę ponownie przed jej ostatecznem, załatwieniem i wpłynął na Węgrów, aby ze względu na własne dobro w przyszłości nie upierali się przy pierwotnym układzie z tutejszym rządem. Węgrzy dziś lepiej już rozumieją tę sprawę i o ile nam wiadomo, może teraz dalej pójdą jak my szliśmy dotąd.

Korespondent wasz zarzuca nam lekceważenie kilkudziesięciu miljonów konsumentów.

Trzeba istotnie nie mieć wyobrażenia o interesie naftowym i o tem stanowisku, jakie my w Galicji zajmujemy względnie do konsumentów, lub też trzeba mieć złą wolę, aby nam przypisywać chęć zarobkowania ze szkodą konsumentów.

Walka, która się toczy od pewnego czasu między przemytnictwem zagranicznego produktu, a uczciwą pracą w Galicji nad utrzymaniem i podniesieniem przemysłu krajowego, wprost przecież zdąża do tego, aby produktowi rosyjskiemu zapewnić monopol w Austrji i tę grę bardzo kosztowną obecnie zrewanżować sobie później utrzymaniem ceny dowolnej, której już nasz przemysł nie zniesie. Trzeba w ogóle być specjalistą, znać sytuację wszechstronnie, aby módz o niej sądzić i oceniać naszę działalność. Nazwiska przedsiębiorców, które się obijają o uszy publiczności naszej, powinny być także pewną przynajmniej gwarancją, że nie chodzi o wyzyskiwanie konsumentów, ale o pokonanie nieuczciwego systemu, i o los nie kilkunastu indywiduów chcących zrobić majątek, lecz o byt kilkudziesięciu tysięcy rodzin, żyjących z naftowego przemysłu.

Smutne i bolesne jest to mniemanie, gdy z jednej strony widzi się nasze usiłowania około istotnego dobra kraju, a z drugiej zarzut, że to robimy dla własnej-li tylko kieszeni! Niestety jest to rak, który gwałtownie toczy nasze społeczeństwo, a który zawsze ma tę metodę, że przeciwnemu zdaniu podsuwa nieuczciwe tendencje.

W tym samym numerze, w którym jest owa korespondencja z Gorlic, zamieściliście wstępny artykuł pod tytułem „Oszczerstwo“ — w obronie jednego człowieka — ale nie zawahaliście się dać jednocześnie miejsca głosowi rzucającemu oszczerstwo na cały zastęp ludzi, którzy w ciężkiej, ryzykownej pracy, z narażeniem swego mienia i nieraz losu, dążą do tego, aby stworzyć w kraju przemysł, który stanowi przecie o bycie tego biednego podnóża Karpat, który chyba w Ameryce znajdzie dla siebie ratunek przed głodową śmiercią.

Nie obwiniam o to redaktora, który może nie dopatrzył jak lekkomyślna była korespondencja z Gorlic, ale też nie wątpię, że redaktor postara się, aby ta zła wola gorlickiego borbifaksa była sparaliżowana.“

Dalej następuje jeszcze parę osobistych wycieczek przeciwko naszemu gorlickiemu korespondentowi, napisanych w tem samem rozdrażnieniu, jakie przebija z całego listu. Pomijamy tedy je, bo do rzeczy nie należą, a zastanowimy się poważnie i spokojnie, *sine ira et studio*, nad tem, co list zawiera.

Przedewszystkiem wszakże wypada nam odpowiedzieć na pytanie, które niezawodnie zadał sobie każdy z poważnych naszych czytelników, a które pewno sformułowało się w jego umyśle w ten sposób: „po co redakcja list ten zamieściła?“

Oto, na to i po to, że postępując lojalnie we wszystkich sprawach krajowych, nie chcemy nawet dać pozoru, aby ktokolwiek pomyślał, że narzucamy nasze zdanie i odmawiamy możności obrony. Niech kraj i poważne nasze sfery poznają jakie jest rozdrażnienie, mącące już wzrok polityczny i pozbawiające krwi zimnej, w sferach naszych przemysłowców naftowych; a niech zarazem ci panowie nafciarze nie mniemają, że o ich akcji wydany został wyrok, bez wysłuchania ich obrony.

Korespondencję z Gorlic, zawartą w 163 numerze *Przeglądu* mają w swych rękach wszyscy nasi czytelnicy. Mogą więc ją wygodnie porównać z listem p. Biechońskiego, a przekonają się, że co do faktów są oba dokumenta zgodne ze sobą. Korespondent powiedział, że na wiecu był tłum „różnolity, podniecony kieszeniową sprawą“. P. Biechoński oświadcza, że było dwa tysiące ludzi, a w tej liczbie, właściciele kopalń, zarządcy i dyrektorowie destylarń, starsi majstrowie kopalniani, właściciele gruntów pod kopalnie zajętych (zatem przypuszczać należy, że byli to właściciele dóbr, mieszczanie i chłopi) i — powiada — „wogóle lepszy personal nafciany“. Owóż zgodzi się p. Biechoński zapewne z nami, gdy powiemy, przeczytawszy te wszystkie kategorje, iż był to w samej rzeczy tłum różnolity, w tem znaczeniu, że niepodobna przypuścić, aby wszyscy ci ludzie byli równie biegli w ocenianiu kwestji taryfy cłowej i jednakowe mieli wykształcenie na polu handlu naftą. Byłoby to niezawodnie bardzo dobrem, gdybyśmy już w rzeczach przemysłu naftowego stali tak wysoko, iż mogli na skinienie zebrać 2000 ludzi w Gorlicach, a drugie tyle w Słobodzie Rungurskiej, mogących odrazu z całą biegłością wyrachować co do centa, ile kosztuje 100 kilogramów nafty, wyprodukowanej w Galicji, a ile sprowadzonej z Kaukazu przy wszelkich możebnych stopniach ciężaru gatunkowego; ale zapewne do tegośmy jeszcze nie doszli i p. Biechoński, jeżeli jest lojalnym — a że nim jest, w to nie wątpimy, — zgodzi się z nami, że na owe 2000 ludzi zaledwie może 20 mogłoby, w razie ścisłego egzaminu, umotywować rachunkiem, a nie frazesami, dla czego uchwała Izby posłów Rady państwa (czyli wniosek p. Grocholskiego) ma szkodzić naszemu przemysłowi. Rozumiemy wprawdzie, że przyznanie się do tego osłabiłoby mocno znaczenie uchwał powziętych na wiecu, ale wierzymy, że pan Biechoński nie chciałby z uszczerbkiem prawdy podnosić wartości tych uchwał.

Co się zaś tyczy oświadczenia naszego korespondenta, że wiec był „podniecony kieszeniową sprawą“, to w tej mierze między nim a p. Biechońskim jest rażąca sprzeczność.

Szanowny inicjator wiecu gorlickiego utrzymuje, iż jemu i wszystkim jego kolegom w przemyśle nie idzie wcale o osobiste zyski, lecz że oni „w ciężkiej i ryzykownej pracy, z narażeniem swego mienia i nieraz losu, dążą jedynie do tego, aby stworzyć w kraju przemysł, stanowiący o bycie podnóża Karpat“, którego ludność — gdyby przemysł ten upadł — zmuszona byłaby aż w Ameryce szukać ratunku od śmierci głodowej. P. Biechoński jest nawet tak zgorszony, iż mogą ludzie przypuszczać o przemysłowcach naftowych, że oni pragną mieć w tym przemyśle zarobek, iż wręcz oświadcza, że to jest „oszczerstwo“. Wyraz nieco za ostry, a znajdujący swoje usprawiedliwienie chyba w tej przepowiedni o śmierci głodowej, od której Ameryka będzie ratowała mieszkańców naszego podnóża.

Swoją drogą, że my wolelibyśmy, aby pp. nafciarze mniej byli przejęci filantropją, która rozdyma serca i podsyca fantazję; a więcej myśleli o swoim własnym materjalnym zarobku, bo wtedy obieraliby drogi do dopięcia celu mniej hałaśliwe, a za to skuteczniejsze. Węgrzy ani razu nie postawili swojego destylarnego przemysłu na stanowisku filantropijnem; to też odcinają od niego kupony. Nasi pp. Nafciarze dużo w kraju i w Wiedniu (a co najgorsza, że właśnie w Wiedniu) mówili o swej filantropji, i dla tego nie zawsze i nie wszędzie brano ich twierdzenia i rachunki na serjo. Moglibyśmy parę zabawnych przytoczyć w tej mierze anegdot, ale one namnożyłyby kwasów.

Z tem wszystkiem zgodzi się p. Biechoński z nami, że trudno uwierzyć, aby całe te 2000 osób, zebranych na wiecu, ożywiała tylko myśl filantropijna; aby ci majstrowie kopalniani, właściciele gruntów, i cały ten lepszy nafciany personal nie myślał o sobie, o swoich posadach i swoich dochodach, a tylko o podnóżu Karpat, które ma przed śmiercią głodową chronić się do Ameryki. Gdyby tak było, to Gorlice mogłyby rościć dla siebie pretensją, iż co do liczby filantropów górują nawet nad Londynem.

P. Biechoński powiada, że wybryków, z wyjątkiem odmówienia komuś głosu, nie było zresztą żadnych. To rzecz oczywista gustu i zapatrywań. My nie do wybryków, ale do śmiertelnych grzechów zaliczamy to, iż organizatorowie wiecu pozwolili niepolitycznym tłumowi uchwalać wśród hałaśliwych oklasków rezolucją, wypowiadającą podziękowanie tym posłom, którzy zerwali solidarność narodową; lub tę inną gadaninę, w której zgromadzenie złożone z żywiołów, nieznanych konstytucji i ordynacji wyborczej, narzuca wyborcom swoje zdanie, stawia siebie w ich miejsce i o jednym pośle, p. Vayhingerze (do tego nieobecnym) wypowiada potępiające zdanie, a drugiego posła, p. Jasińskiego, wzywa do przedłożenia relacji poselskiej.

Niech p. Biechoński zastanowi się nad tem, do czego kraj dojdzie, jeżeli mu narzucać będzie swoję opinję pierwszych lepszych 2000 zwołanych przez pierwszego lepszego równouprawnionego obywatela (bo co dzisiaj jest wolno p. Biechońskiemu, człowiekowi powszechnie szano-

wanemu, tego nie można będzie zabronić jutro prostemu awanturzyście politycznemu).

Pomijamy myśl i rozumowanie o deputacji do Najj. Pana, bo sądzimy, iż w sferach naszych przemysłowców naftowych znajdzie się jeszcze tyle krwi zimnej, aby do reszty sprawy nie kompromitować. Pomijamy również tę argumentację p. Biechońskiego, iż konsumenci zyskaliby na tem, gdyby stało się po myśli naszych nafciarzy. Wprawdzie płaciliby zaraz o kilka centów drożej za litr nafty, ale za to mieliby tę satysfakcję, że uratowane byłoby podnóże Karpat. Pomijamy zaś dla tego, iż obawiamy się, że nie zdołamy tych konsumentów przekonać. Mają oni tak mało uczucia filantropijnego, że cieszą się szczerze, iż nafta nie podrożeje, a są mocno przekonani, że przy cle dwuguldenowem nie upadnie nasz przemysł naftowy.

Na zakończenie zaś pozwolimy sobie zrobić jednę uwagę. Akcję naftową prowadzono z początku bardzo zręcznie i z taktem; potem pomału zaczęto się zsuwać po pochyłości, górę brać poczęli ludzie mniej wytrawni, znalazły się jednostki i pisma, które przy ogniu naftowem poczęły piec swoję pieczeń i doszło w końcu do tego, że w Wiedniu i wszyscy w kraju ludzie poważni uznali tę akcję za — skompromitowaną. Ostatnim etapem na tej drodze był wiec gorlicki. Owóż pp. nafciarze powinni się cofnąć lub siedzieć już teraz cicho, jeżeli nie chcą zabić w opinji kraju do reszty swego interesu — czy swej filantropji.

## Drobiazgi polityczne.

Anglo-amerykański traktat, dotyczący wzajemnego wydalania zbrodniarzy, został już podpisany przez amerykańskiego posła w Londynie p. Phelps'a, a 8 b. m. prezydent Unji Cleveland przesłał ten akt senatowi z przychylną opinją. Wydział spraw zagranicznych senatu roztrząsa teraz ów traktat, a z Washingtonu właśnie donoszą, że ostateczne przyjęcie i ratyfikowanie aktu nie ulega żadnej wątpliwości.

Radykalna i panslawistyczna partja w serbskiej skupczynie połączyły się były do wspólnego ataku na rząd. Szło im — jak już pisaliśmy — o wytoczenie całej sprawy o wojnę z Bułgarją, aby tą rozprawą zadać moralny cios rządowej większości. Jednakże zręczność króla i Garaszanina udaremniła ten zamiar. Król powołał do siebie radykalnych posłów, mówił im szeroko o stanie Serbji i konieczności zmian w konstytucji w duchu postępowym, co się niezmiernie podobało radykalistom. Więc zawarli z rządem kompromis, na mocy którego na rok przyszły będzie zwołana wielka skupczyna dla rewizji konstytucji, a w tym roku frakcja radykalna nie podniesie sprawy o wojnę z Bułgarją i będzie głosowała za wszystkiemi przedłożeniami rządu tak finansowemi — a idzie tu o pożyczkę — jak administracyjnemi, między któremi jest projekt reorganizacji służby cywilnej.

Wskutek tego kompromisu panslawiści zostali osamotnieni i rozbili się na drobne grupy bez żadnego znaczenia. Zniechęcony Risticz opuścił Nisz — mówią, ze za granicę wyjechał — a za tym przykładem poszła część zwolenników jego. Tak akcja wroga rządowi i dynastji zupełnie rozbita. Stanowczo nie powiodzi się agentom Błagotworytielnego komitetu na całym półwyspie bałkańskim, bo i sobranje bułgarskie w spokoju i porządku uchwala wnioski rządowe, a lud po dawnemu odpycha od siebie zwolenników Rosji.

---

Wbrew dotychczasowym doniesieniom, nadchodzi teraz z Rzymu wiadomość, że nie stanęła jeszcze ugoda między Stolicą Apostolską a Chinami w sprawie osobnej nuncjatury katolickiej w Pekinie i mosignior Agliardi nie odjechał jeszcze na swój nowy posterunek. Papież chce tę sprawę załatwić nie obrażając Francji, która dotychczas miała wyłączny protektorat nad katolikami w Chinach, lecz źle go wykonywała, przez co mocno cierpiały interesa 483·403 katolików-Chińczyków. Ostatecznie, jeśli się nie uda nakłonić Francji do zgodzenia się na utworzenie osobnej nuncjatury, to, jak donoszą, Papież zrezygnuje z chęci załatwienia tej sprawy w porozumieniu z paryskim rządem.

---

W niedzielę hr. Kalnoky pożegna ks. Bismarka i wróci do Wiednia, a wówczas — jak z Petersburga donoszą — p. Giers z Francensbadu uda się do Kissingenu, żeby także widzieć się z niemieckim kanclerzem. Że nie jedzie tam teraz, to — powiadają — wcale nie dla tego, iżby unikał hr. Kalnokyego, lecz że wystrzega się niewłaściwych komentarzy, które wnetby wywołał zjazd trzech kanclerzy. Stosunki Rosji z Austrją są tak samo dobre, jak z Niemcami, czego najlepszym dowodem zaproszenie do Peterhofu, które arcyksiążę Karol Ludwik i jego małżonka arcyksiężna Marja Teresa otrzymali od cara i carowej. Ponieważ trzeba światu wytłómaczyć znaczenie tych dwóch zjazdów w Kissingenie, przeto spotkanie hr. Kalnokyego z ks. Bismarkiem ma oznaczać, iż środkowo-europejskie mocarstwa są ze sobą w najlepszej komitywie wogóle, a przedewszystkiem co do tego, że w Europie powinien trwać pokój; zjazd zaś pana Giersa z ks. Bismarkiem wyraża sobą postanowienie Rosji nie odrywać się od mocarstw europejskich i zaznaczyć, że oficjalna Rosja bynajmniej nie jest przejęta tym szowinistycznym zapałem, który tak jaskrawo występuje w prasie rosyjskiej.

Budując Rosji złoty most do odwrotu z drogi, na którą wstąpiła w ostatnich czasach, półrzędowa publicystyka udaje wiarę w dobrą i nieprzymuszoną wolę caratu do owej zmiany w politycznym kierunku. Jednakże nie fatyguje się zasłonić faktu, że ta zmiana nastąpiła jednocześnie z przyjściem w Anglji do steru gabinetu Salisbury'ego, który jest zwolennikiem ścisłego porozumienia Anglji, Niemiec, Austrji i Włoch w celu utrzymenia wszystkich postanowień berlińskiego traktatu w mocy i w celu zachowania *status quo* na Wschodzie. Nadto, z całą kurtuazją dla Rosji udaje półurzędowa publicystyka, że nie widzi jej lekkiego i niezawodnie pozornego cofania się od Francji, które się objawiło w ogołoceniu z wszelkiego znaczenia politycznego wypadku przy otwarciu pomnika jen. Chausy w Nouarcie. Jenerał Fredericks — pisze *Journal de St. Petersbourg* — wziął udział w uroczystości, bo miejscowy mer prosił rządu rosyjskiego o jakiś wyraz uznania dla zmarłego jenerała, który był lubianym w Petersburgu ambasadorem. To też jenerał Frederyks w przemowie swej pod pomnikiem dał wyraz tylko sympatjom cara dla byłego ambasadora, lecz nie dla Francji.

---

Od soboty wieczorem do środy trwały w Marsylji rozruchy wywołane artykułem miejscowego pisma *Soleil du Midi*, w którym z powodu pojedynku Boulangera z baronem Laveintym — znalazł się pogardliwy frazes o Boulangerze. Tłum zebrał się przed lokalem redakcji i począł tłuc szyby, a policja zachowywała olimpijski spokój. W tem, w którymś sąsiednim domy wystawiono oświetlony transparant z telegramem, wrzekomo otrzymanym z Madrytu, a donoszącym, że eks-marszałek Bazaine, ośmielony listem ks. D'Aumale do prezydenta republiki, zażądał rewizji swego procesu. Tłum się rozwścieklił, począł wyć, rzucać kamienie, obalać latarniane słupy, przyczem rozbiła się jedna lampa, którą oświetlony był transparant i wszczął się pożar. Teraz dopiero przybyła policja, wnet potem nadbiegła straż pożarna, pożar ugaszono i rozpędzono tłumy. Zbiegowiska i ekscesa powtórzyły się w dniach następnych i ostatecznie skończyły się aresztowaniem 300 ludzi, z których 150 osadzono na kozę.

## Korespondencje.

**Poznań** 18. lipca.

Mieliśmy tutaj w tym tygodniu monstrualny proces, wytoczony przez prokuratorję 32 gospodarzom wiejskim z okolicy Klecka o obrazę ministerjum stanu. Obrazy tej dopatrzyła się prokuratorja w odezwie wyborczej, podpisanej przez owych włościan, w której wyborcy skarżą się na germanizowanie dzieci szkolnych i protestują energicznie przeciwko najnowszym uchwałom rządu pruskiego, skierowanym przeciwko Polakom. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że proces wytoczony był w tendencyjnym celu politycznym, ażeby lud nasz zniechęcić do wieców, gdyż owa odezwa uchwaloną została na zebraniu ludowem w Klecku, odbytem dnia 25. października roku zeszłego. Prokurator w swojem

---

9)

# Nad stan.

*III-ci Szkic piórem*

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Ruch, życie opływało salę do koła, szeregi głów wieńcem opasywały ją aż pod strop, z którego ciężki spuszczał się pająk, dziś oświecony wyjątkowo.

Złoty pył napełniał powietrze, jakby całe było blaskiem i ogniem. Tropikalne prawie gorąco rumieńcem powlekało twarze, tłum ruszał się i falował, bił brawo i tupał w przydługich antraktach, ogarnięty atmosferą zadowolnienia i uciechy. Mężczyźni wysuwali się z balkonu i miejsc zamkniętych, drzwi do lóż otwierały się co chwila i szmer tysiąca głosów, jak pieśń oceanu, szumiał, rósł, opadał...

Przedstawienie składało się z dwóch części, pierwszą stanowiła operetka, drugą francuska komedja.

Właśnie kortyna zapadła po skończeniu operetki. Grzmot oklasków podziękował amatorom.

Hrabina Klementyna nowych gości przyjmowała w swojej loży. I niezmordowana opowiadała — po raz nie wiem który — całą odysseę swoich usiłowań, trudów, przeszkód, które zwalczyć musiała.

— Otóż i moja primadonna — jeśliście ciekawi, jak wygląda po za sceną, wkrótce wchodzi do loży... Radzę, nie rozpatrywać się w anturażu, mama i siostra nieszczególne obie... nie z naszej sfery — *vous comprenez* — mama rozmieszała mnie swoją osobą, gdy trzeba było ocierać się o nią przy próbach... nieznośna... Ale czegóż się nie robi dla dobra bliźnich... Szło o Towarzystwo ochrony grzeszników, trzeba było niejedno znieść cierpliwie.

Wskazała wachlarzem lożę parterową. Na przodzie widać tam było panią Hrubieszowską z Kazią. Drzwi się otworzyły, pojawiła się Lora. Miała na sobie jeszcze swój strój ze sceny. Perły we włosach, różową, jedwabną, wyciętą suknię, ubraną kwiatami. Ślicznie wyglądała i promiennie, zadowolniona.

— Ach, Lorka! zawołała Kazia, spostrzegłszy siostrę. Cudownie śpiewałaś, a ja się tak bałam za ciebie... Jakże ci się wydało — nie miałaś lęku?

— Prześliczną jesteś — dodała matka.

— Spodziewam się — krótko odparła Lora, poprawiając włosy przed zwierciadłem. Odprowadził mnie hrabia Karol... Kaziu zrób no miejsce. Możesz sobie teraz z tyłu usiąść, moja suknia się zemnie.

Siadła, bez ceremonji odsyłając siostrę w głąb loży.

— A co tryumf zupełny? Niepotrzebowałyście się lękać o mnie... Mówiłam, że wszystko dobrze będzie... Trochę z początku olśniły mnie światła, widok napełnionej sali, ale potem nic już nie widziałam. Hrabianka Fanny, księżniczka Elza mało nie zginęły z zazdrości — dla tego nic do mnie za kulisami nie mówiły — tłómaczył mi hrabia Karol, gdym się skarżyła na ich niegrzeczne zachowanie. O, hrabia Karol bardzo, bardzo uprzejmy... tak mnie ściskał za ręce... ciągle komplimenta szeptał. Mama wie, to ten, co grał lokaja. Zabawny był w liberji i taki śmieszny miał sposób anonsowania!... Mało nie udusiłam się ze śmiechu. Powiedział mi, że mój śmiech, to jego nagroda, że czuje się szczęśliwym, że mnie ubawił i tym podobnie. Będą podobno powtarzać operetkę... Trzeba mi o drugiej toalecie pomyśleć. I jakże się stąd wydawało? Szkoda, że nie można być od razu na scenie i w teatrze.

— Nie mogłam od ciebie oderwać oczu — zawołała Kazia.

— Co ty się na tem znasz — wzruszyła ramionami Lora.

— Ależ widziałam. I wszyscy bili brawo.

Lora nie uważała, co siostra mówi — odwróciła się plecami i zaczęła lornetować salę.

Podniecona, rozgorączkowana czuła, jak mocno biło jej serce. To był jej żywioł: w blaskach, tryumfie, hołdach żyć dopiero mogła, bez nich nie pojmowała szczęścia. Jakże szarem i bezbarwnem wydawało się codzienne życie, jak smutnem rodzinne ognisko wobec tego gwaru i pochlebstw, które ją dopiero co otaczały. Przyszłość uśmiechała się tylko w takich warunkach, za i kto wie, czy się nie uda zdobyć podobnej, zapewnić ją sobie świetnem jakiem małżeństwem? Patrzyła, ile par oczu ciekawie do niej się zwraca. Zdawało się Lorze, że cały teatr tylko nią zajęty. Przesunęła lornetkę po rzędzie krzeseł, po szeregu lóż. Spostrzegła hrabinę Klementynę, która spoglądała ku niej i pospiesznie skinęła głową z uśmiechem, ale hrabina nie musiała dostrzedz ukłonu, bo odwróciła głowę.

Jednakże w pamięci Lory tkwiły słodkie słówka hrabiny: liczyła na nią, że ją weźmie w opiekę, że będzie przyjaciółką, która ją w świat wprowadzi. Margrabina wymówiła się, że jest starą, że nigdzie nie bywa. Tu i ówdzie jakaś głowa podniosła się ku niej, ale po chwili każdy czemś zajęty, patrzył gdzie indziej. Ale ona ciągle śledziła za oznakami hołdu i podziwu.

I gdy tak pilnie patrzała, spotkała parę oczu utkwionych w siebie. Należały do młodzieńca miłej powierzchowności, ale nie mającego bynajmniej cech arystokratycznych. Niechętnie spuściła binokle.

— Pan Franciszek wytrzeszcza na mnie oczy — rzekła nadąsana. Mógłby mi oszczędzić tego.

(C. d. n.)

*plaidoyer* odzywał się bardzo czule do naszych włościan, ażeby się nie pozwalali używać za narzędzie szlachecko-klerykalnej agitacji, ale raczej stanęli po stronie rządu, który ich ojcowską otacza troskliwością.

Sąd skazał redaktora Chociszewskiego, który ową odezwę umieścił w *Wielkopolaninie*, na dziewięć miesięcy więzienia, włościanina Woźniaka na miesiąc więzienia, resztę zaś włościan uwolnił od wszelkiej winy.

W zeszłym tygodniu magistrat tutejszy nie potwierdził wyboru nowego zarządu bractwa kurkowego, ponieważ na ośmiu członków znajduje się w niem tylko dwóch Niemców. Dzisiejsze gazety niemieckie zamieszczają wierną treść odpowiedzi magistratu, z której dowiadujemy się arcyciekawych rzeczy, i przekonywamy się, że nasi współobywatele niemieccy umieją się odwoływać do zasad sprawiedliwości i apelować do historycznej tradycji, gdzie chodzi o ich własne korzyści. Oto, co pisze prześwietny magistrat poznański (po niemiecku rozumie się):

„Przy tej sposobności zwracamy uwagę bractwa, że tak ze względu na statut i skład bractwa, jak i ze względu na historyczny rozwój, uważamy za słuszne, ażeby przy wyborach do zarządu, do rady zawiadowczej i do innych urzędów bractwa, wybierano równą liczbę polskiej i niemieckiej narodowości.

Niepotwierdzeni przez magistrat w swym urzędzie Polacy, zaniosą stanowczy, wspólny protest przeciwko samowoli magistratu, powołując się na swój nieposzlakowany charakter i zapytując zarazem, co stoi na przeszkodzie ich zatwierdzeniu? Jak tutejsi Niemcy szanują zasady równouprawnienia tam, gdzie się znajdują sami w przewadze, tego najlepszym dowodem jest towarzystwo kasy pogrzebowej nauczycieli elementarnych W. Ks. Poznańskiego. Pomimo, że większość członków należy do narodowości polskiej, w ostatnich latach zarząd tego Towarzystwa składał się z samych Niemców, co przeprowadzano w ten sposób, że inspektorowie szkolni kazali sobie wystawiać przez nauczycieli plenipotencje i oddawali następnie głosy na swoich rodaków. Kiedy lepiej dla nas usposobieni członkowie niemieccy wykazywali niesłuszność takiego postępowania, powiedział tutejszy rektor, znany z polakożerczości, Lehmann: *Wir müssen reinen Tisch haben.* Skutki tego „czystego stołu“ okazały się już dzisiaj, gdyż większa część nauczycieli Polaków wystąpiła z Towarzystwa, a ostatni numer urzędowego dziennika szkolnego zawiera w nieurzędowej części odezwę dyrekcji Towarzystwa, w której wzywając członków do zapłacenia wkładek, prosi ich zarazem, ażeby zajęli się energicznie pozyskiwaniem nowych członków, ponieważ w kasie zaczynają się pokazywać straszne pustki.

Policja nasza zamiast doglądać porządku w mieście, bawi się w oglądanie godeł kupieckich, czy przypadkiem nie znajdzie na nich spolonizowanych nazw niemieckich. — W tych dniach nakazano pani Stefan i Rausch, której mąż używa w nazwisku swojem pisowni niemieckiej, w przeciągu trzech dni przywrócić na szyldzie pierwotną nazwę niemiecką. Dla czego policja poznańska nie każe tym Niemcom, którzy nazwiska swoje piszą tak monstrualnie, jak: Sobtzik (Sobczyk), Gonschior itd., ażeby przywrócili pierwotną pisownię?

---

### Z Litwy w lipcu.

Czynią tu władze cywilne i wojskowe wielkie przygotowania na przyjęcie cara, gdyby w podróży swej do Kongresowego królestwa zechciał zatrzymać się w Wilnie, co wszakże jest rzeczą wątpliwą. Car podobno będzie tylko w Witebsku i Białymstoku, gdzie są wielkie obozy wojsk wszelakiej broni, najwięcej zaś jazdy, która po ostatniej reformie (skasowanie ułanów i huzarów, których przemieniono w dragonów) ma zdać niejako egzamin. Wogole wojsko i wojskowość jest dziś przedmiotem szczególnej uwagi i pieczołowitości; jenerałowie też, a nie gubernatorzy, zaczynają rządzić krajem, co zresztą żadnej widocznej dla nas nie sprowadza zmiany. Jenerał Ganieckij II, komendant naczelny wojsk rozlokowanych na Litwie, zastępuje jeneralnego gubernatora Kochanowa, który do dóbr swych w głębi Rosji wyjechał i podobno nie wróci więcej do nas. Nieużyty ten człowiek nie mógł się w niczem pogodzić z Ganieckim, tak samo, jak się nie godził z poprzednikiem jego Nikitinym. Ale gdy Nikitin w Petersburgu pleców nie miał i przegrał dla tego sprawę z Kochanowym, to Ganieckij ma je silne i potrafił podobno mocno nieprzyjacielowi swemu zaszkodzić. Słowem, ma już być rzecz postanowiona, że Kochanów nie wróci, a miejsce jego, nie opuszczając komendy nad wojskiem, zajmie Ganieckij, w którego osobie tym sposobem na nowo powstanie skasowany po śmierci Totlebena urząd wojennego generalnego gubernatora. Ten powrót do dawnej centralizacji władzy cywilnej i wojskowej w jednem ręku tłómaczą względami na niepewne pod względem pokojowym stosunki.

Jenerał Ganieckij, jeśli zostanie wojennym i cywilnym jeneralnym gubernatorem Litwy, potrafi i niezawodnie zechce wylać na nas całą żółć, która na naród nasz w nim się nagromadziła w latach 1863—64, kiedy to był tak nieszczęśliwy w potyczkach z powstańcami i kiedy go w końcu uczniowie litewskiego korpusu kadetów zbili na gorzkie jabłko. Wówczas był on już naczelnikiem dywizji i dowodził oddziałem złożonym z wyborowych pułków gwardji, droga do najwyższych godności stała przed nim otworem, bo krom tego był ulubieńcem zmarłego cara i szkolnym kolegą ministra Milutina, wszechwładnego wówczas. Ów despekt, doznany od kadetów, zwichnął jego karjerę i oto przeszło dwadzieścia lat musiał pracować, żeby się posunąć o jeden stopień wyżej. Nie robi też wcale tajemnicy z tego, że umyślnie starał się o naznaczenie na miejsce Nikitina, by tu się nam hojnie wypłacić za tę klęskę osobistą w czasie powstania. W intrygach bardzo jest zręczny, czego dowodem to, że wysadził Kochanowa; wpływy znowu ma wielkie. Bardzo więc możliwa, że jeśli zostanie panem Litwy, to wrócą czasy Nowosilcewa, kiedy to umyślnie podjudzano młodzież do tworzenia spisków, by potem setkami aresztowanych napełniać więzienia.

Z przygotowań, robionych na ewentualne przyjęcie cara, najkomiczniejsze i charakterystyczne są robione przez wileńską policją. Oto na głównych ulicach i na sąsiednich z niemi kazała ona pozamurowywać wszystkie okna strychowe i zapowiedziała, że klucze od strychów zabierze, niech więc lokatorowie tak się urządzą, żeby przez jaki tydzień mogli bez nich się obejść.

Z przygotowań innych, już wcale niekomicznych, lecz za to mocno dotkliwych, wymienię rozporządzenie, nakazujące usunąć ze wszystkich kolei Polaków. Wolno ich zatrzymać tylko tylu, żeby stanowili 7% wszystkich funkcjonarjuszów, z czego wynika, że jeno na najniższych i najuciążliwszych a nędznie opłacanych stanowiskach, pozostaną nasi.

To rozporządzenie tak mocno wziął do serca gubernator kowieński, książę Trubeckoj, że ze wszystkich urzędów, oczywiście maluczkich, kilkunastu-rublowych miesięcznie, na których pozostawali jeszcze tu i ówdzie Polacy, kazał ich od razu pousuwać.

Muszę wspomnieć o ważnym objawie, na który zwracam waszą uwagę. Wiecie co rząd robił i robi dla zdemoralizowania naszego duchowieństwa, jakie premje dawał i daje nieposłusznym Kościołowi kapłanom, jak wreszcie starał się o to, żeby ludzie zacni, religijni i hartowni nie otrzymywali święceń kapłańskich, a w ostatecznym razie, żeby nie mieli pola do działania. I cóż więc dziwnego, że wielu z tych co są szafarzami łask Bożych i apostołami miłości bliźniego, stali się powoli wzorami tego, czem kapłan być nie powinien? Nie ma potrzeby opisywać trybu ich życia, dość powiedzieć, że jest bardzo gorszące.

I jakiż rezultat? Dążono temi drogami do przeciągnięcia ludu na prawosławie, a lud ten, mający w sercu zdrowe, prawdziwie katolickie ziarno, zasiane przez naszych świątobliwych księży, którzy na wygnaniu życie skończyli lub dotąd je wleką — lud ten, powiadam, obrał sobie inny, nieprzewidziany przez rząd kierunek. Dają tu głos rosyjskiemu pisarzowi, zaznaczywszy jeno, że spostrzeżenie jego bynajmniej nie jest przesadne.

Rosjanin tak pisze w tutejszych *Eparchjalnych Wiedomostiach*, a artykuł jego powtórzyły inne pisma rosyjskie:

„Przypatrując się wspaniałym tutejszym świątyniom katolickim, obserwując moralność ludu i jego

---

81)

# UARDA.

## Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

**Jerzego Ebersa.**

(Ciąg dalszy).

W niepewnem świetle rannego brzasku król nie mógł dostrzedz, jak nieprzywykły do kłamstwa zdrajca bladł i rumienił się naprzemiany.

— Co słychać z nieprzyjacielem? — zapytał Ramzes.

— Wie że bój za pasem — odrzekł Paaker — i zbiera swoje niezliczone tłumy w obozach na południe i wschód od miasta położonych. Jeżeli ci się uda uderzyć na Kadesz z tyłu, od północy, podczas gdy piechota zaatakuje obóz od południa, to dziś jeszcze staniesz się panem fortecy. Droga przez góry, którą postępować musicie dla niepoznaki, nie jest zła.

— Czy i ty także chory jesteś tak jak brat? — zapytał król. — Twój głos drży.

— Nigdym się nie czuł zdrowszym — odrzekł mohar.

— Wskazuj drogę! — rozkazał Ramzes.

Paaker ruszył naprzód.

W milczeniu ruszyły zbrojne zastępy naprzód równiną a następnie zapuściły się w góry. Na przodzie szedł oddział boga Ra, w miecze i łuki zbrojny. Przeprawiono się przez wąskie, wyschnięte łożysko jakiejś rzeki, poczem wkroczyło wojsko w szeroką, z prawej i lewej strony górami otoczoną dolinę.

— Droga jest dobra — rzekł Ramzes, zwracając się do Meny. — Mohar włożył się do swoich obowiązków przy ojcu. A i konie ma dzielne; co chwila to przednim strażom drogę wskazuje, to znów zbliża się ku nam.

— To są kasztanki mojego chowu — odrzekł Mena i żyły mu na czole nabrzmiały. — Nadzorca stadniny mówił mi, że mu je Katuti posłała, gdy miał odjeżdżać. One miały chodzić w wozie Neferty; on mnie na złość jeździ dziś niemi.

— Kobieta twoja, więc daruj mu konie! — rzekł król.

W tej chwili wrzask trąb rozległ się wśród ciszy porannej.

Nie widać było skąd pochodził, a jednak zabrzmiał niedaleko.

Ramzes wyprostował się i odczepił topór od pasa, konie zastrzygły uszami a Mena rzekł:

— To są trąby chetów, znam ich ton.

Zamknięty czterokolny wóz, w którym lwy królewskie na bój wożono, postępował tuż za Ramzesem.

— Puścić lwy! — zawołał król, który posłyszał okrzyk wojenny, a zaraz potem ujrzał przednią straż swoją doliną ku sobie uciekającą.

Lwy potrzęsły grzywami i rycząc w skokach sadziły obok wozu swego pana. — Mena śmignął biczem, konie wspięły się i w lotnych skokach popędziły naprzeciw uciekającym, głuchym na wszelkie wołania i naprzeciw ścigającemu ich nieprzyjacielowi.

— Gdzie jest Paaker? — zapytał Ramzes.

Ale kwatermistrz zniknął, jak gdyby ziemia jego i jego zaprząg pochłonęła.

Uciekający Egipcjanie i siedzący im na karkach wojownicy nieprzyjacielscy na wozach, zbliżali się coraz bardziej. Ziemia drżała, tentent kopyt końskich i turkot wozów grzmiał coraz głośniej, niby huk nadciągającej burzy.

W tem Ramzes wzniósł okrzyk wojenny, który niby ryk trąb odbił się od skał na prawo i na lewo. Postępujący za nim wojownicy odpowiedzieli mu gromkim okrzykiem, uciekający przystanęli na chwilę, ale na to tylko, żeby potem z zdwojoną szybkością szukać ratunku, gdyż nagle okrzyki i trąby nieprzyjacielskie ozwały się nawet z tyłu za królem. Z poprzecznej doliny, którą Ramzes był przeoczył, a w której zniknął Paaker, wypadły niezliczone tłumy nieprzyjaciół na wozach, które, zanim król przeszkodzić temu zdołał, złamały szeregi jego wojowników i odcięły go od głównej jego siły.

Słyszał jak za nim wrzał bój, przed sobą widział uciekających, padających i coraz gwałtowniej i w większej liczbie nacierającego nieprzyjaciela.

Zrozumiał całe niebezpieczeństwo i wstrząsnął potężnemi członkami, jakby chciał siłę ich wypróbować.

Potem krzyknął głosem tak potężnym, że zagłuszył wrzaski i jęki wojowników, głosy komendy, rżenie koni, trzask rozbijanych wozów, głuchy odgłos tarcz i hełmów uderzanych mieczami i włóczniami — słowem cały uderzający zgiełk bitwy — podniósł łuk i pierwszą strzałą przeszył jednego z wodzów chetów.

Lwy rzuciły się naprzód i sprawiły zamieszanie w nacierających zastępach, gdyż wiele z pomiędzy koni chetów, przerażonych lwim rykiem, rzuciło się w tył, poprzewracało wozy i zatamowało dalsze posuwanie się innych wozów.

Ramzes wypuszczał strzałę za strzałą, a Mena zakrywał go tarczą od pocisków nieprzyjacielskich.

Wreszcie wóz faraona dotarł do nieprzyjaciół, a topór jego powalił pierwszego Azjatę. — Obok niego walczyli na wozach jego trzej synowie, przed nim lwy.

Mena zdawał się dwoić, albowiem podczas gdy lewą ręką trzymał lejce i stosownie do potrzeby kierował końmi naprzód, wtył albo na boki, ani jedna strzała wymierzona na króla nie uszła jego uwagi. Oczy jego i tarcza były wszędzie, ani razu nie zadrżała ręka młodemu bohaterowi, podczas gdy Ramzes wścieklejszy jeszcze od lwów, z coraz głośniejszym okrzykiem wojennym, z pa-

najwyższą dla swego duchowieństwa uległość przed ćwierćwiekiem zaledwie, mówiono powszechnie o Litwie, że to ziemia święta. Aż oto naraz na tej samej ziemi błogosławionej ujawnia się odszczepieństwo wśród katolicyzmu, odszczepieństwo tak wielkie, że wobec niego rosyjska „sztunda“ jest wydarzeniem drobnem, na żadną niezasługującem uwagę. W różnych, ale bardzo a bardzo licznych miejscowościach kraju lud ni z tego ni z owego począł obchodzić się bez duchowieństwa, odbywać na własną rękę religijne praktyki. Zmarłych grzebią bez udziału księży i nie na cmentarzach, ale niezmiernie uroczyście i zawsze gdzieś w pobliżu wioski; śpiewają przytem pieśni nabożne, niosą jarzące się świece, a jeden ktoś — niby ksiądz — przewodniczy konduktowi. W kościołach — szczególnie w wielkie święta — naród rej wodzi i robi co mu się podoba; to śpiewa, co chce; to znowu ktoś (komu coś do głowy strzeliło) zaczyna na cały głos odmawiać jakąś modlitwę, aby ją inni także w głos za nim powtarzali. I dzieje się tak nietylko po wsiach, gdzie księży jest wogóle zamało, ale i w miastach nawet takich jak Wilno. Tam zaś, gdzie w bliskości nie ma kościoła, urządzają sobie ludzie domy modlitwy i odbywają w nich całe nabożeństwo wyłącznie w języku polskim, prowadzą duchowne dysputy na temat potrzeb parafji, zupełnie jak w pierwszych wiekach chrześcjaństwa.“

Podawszy ten urywek, niech mi wolno będzie zrobić o nim parę uwag. Więc przedewszystkiem nie ma żadnego oszczepieństwa wśród katolicyzmu. Lud nie zmienia ani jednego dogmatu, ani najmniejszego obrządku. Do spowiedzi i do przyjmowania innych śś. Sakramentów udaje się do dalekich kościołów, niekiedy pielgrzymi ci robią po mil pięćdziesiąt do księdza, cieszącego się ich zaufaniem. Więc nie ma tu odszczepieństwa, jest tylko potrzeba modlitwy, odprawianej przez ludzi niesplamionych zdrożnem życiem. a takich przy ołtarzach lud coraz mniej widzi. Wprawdzie religja nas uczy, że Ofiara Pańska nie staje się przez to nieważną, iż ją pełni człowiek niegodny, ależ niepodobna brać tego za złe włościanom, że nie mogą tego zrozumieć.

Dalej, autor rosyjski powiada, że objaw ten wziął się ni z tego, ni z owego. Wszakże wiadomo, skąd on się wziął. A jeśli on trwoży was, Rosjanie, jeśli ze zgrozą widzicie, jak z objęć prawosławnej cerkwi uciekają przed pięćdziesięciu laty bagnetami „nawróceni“ unici, to zaniechajcie waszej destrukcyjnej roboty, wróćcie nam naszych pasterzy, zamiast szklanek z wódką i kart, pozwólcie biednym księżom wziąć znowu krzyż do ręki, a bądźcie pewni, że Litwa, ta „ziemia święta“, znowu zasłynie moralnością i czcią dla duchowieństwa.

## KRONIKA.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mostki, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Mianowania.** Aleksander Harasimowicz, adjunkt tabuli krajowej we Lwowie, otrzymał posadę prowadzącego księgę gruntową przy c. k. sądzie obwodowym w Kołomyi.

**Doktorat.** P. Stanisław Starczewski ze Lwowa, otrzymał na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

**Przywilej.** P. Feliks Łada Pietrzycki we Lwowie, otrzymał wyłączny przywilej na wynalazek cygarniczek i cybuchów z czyszczącym patronem, z prawem pierwszeństwa od 1. stycznia 1886.

**Marszałek krajowy** dr. Zyblikiewicz bawi od tygodnia w Szczawnicy. Zamieszkał w „Holenderce“.

**P. Horowitz,** znany artysta malarz warszawski, znakomity portrecista, bawi od kilku dni w Łańcucie, gdzie wykonuje portret pani hrabiny Alfredowej Potockiej w naturalnej wielkości. Portrety pędzla Horowitza są prawdziwemi arcydziełami sztuki malarskiej — cieszymy się więc, że wybór dostojnej damy padł na tego malarza, który sztuce polskiej pracą swoją przysporzyć może arcydzieło.

**Nekrologja.** W Śmiałowie w Poznańskiem, zmarł Zygmunt Gorzeński Ostroróg, szambelan króla pruskiego. Zmarły zajmował się heraldyką i genealogją, na dworze pruskim nie był już od wielu lat, zrażony do życia stratą żony, i przebywał w majątku rodzinnym Śmiałowie, gdzie niegdyś Mickiewicz przez pewien czas bawił w gościnie.

**Długowieczność.** W Janowie, pow. wiłkomirskiego na Żmudzi, zmarł w tych dniach Aron Saleborn, w 104 roku życia. Zmarły był jednym z członków delegacji, wyprawionej od m. Wilna do Napoleona I., w r. 1812.

**Z wycieczki naukowej.** Ubiegłej niedzieli powrócili do Lwowa uczniowie politechniki tutejszej, uczestnicy wycieczki naukowej, pod kierownictwem profesora Zacharjewicza odbytej. Uczestnicy wycieczki dokonali zdjęć kościołów w Bieczu i Krośnie, będących cennymi zabytkami architektury z XIII. wieku.

**Popis w Drohowyżu.** Doroczny popis publiczny w zakładzie sierot w Drohowyżu, odbędzie się dnia 31 lipca b. r. o godz. 2 po południu. Wstęp dla publiczności otwarty.

**Samobójstwo.** Nieznajomym, który zastrzelił się przed kilku dniami w Przemyślu, w hotelu lwowskim, był, jak sprawdzono, Wojciech Turosz, lokaj ze Lwowa, który nabył niedawno za kwotę 900 zł., zaoszczędzoną podczas służby, realność na Zamarstynowie. Przekonawszy się, że realność tę przepłacił, wziął sobie stratę tak do serca, że wolał raczej stracić życie, aniżeli przeboleć to niepowodzenie finansowe.

**Za wyśledzenie sprawcy kradzieży** depozytów c. k. sądu powiatowego w Kutach, lub podanie takich wskazówek, któreby naprowadzić mogły władzę na trop jego, Ministerstwo spraw wewnętrznych na wniosek prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie, wyznaczyło nagrodę w kwocie 500 zł.

**Zbombardowany okręt.** W porcie Budżyże (Algerja) spalił się doszczętnie okręt austrjacki „Drago“ naładowany naftą. Jak obecnie donoszą dzienniki algierskie, obawiano się po wybuchu pożaru, ażeby na okręcie nie wybuchła eksplozja, któraby dla miasta tego mogła być bardzo niebezpieczną. Gubernator m. Budżeże kazał więc z fortyfikacyj bombardować tak długo okręt, aż zatonął. Pływająca po morzu nafta paliła się jeszcze przez dłuższy czas i był to widok bardzo zajmujący.

**Na spalony kościół** i kolegjum OO. Jezuitów w Starej wsi złożyła Rada powiatowa Ropczycka 100 zł. z funduszów powiatowych, a nadto ze składki prywatnej członków Rady wpłynęło na ten cel 105 zł.

**Prusacy u nas.** Oddawna zakorzenił się u naszych pp. przemysłowców, budowniczych i rękodzielników wszelkiej branży dziwny nieobyczaj, że sprowadzają robotników i pomocników z zagranicy, których lepiej płacą i więcej poważają aniżeli krajowców.

Szczególniejszą mają nasi przedsiębiorcy sympatję do robotników Niemców z Prus, przenosząc ich nad wszystko. To też pp. Prusacy, którzyby w swojej ojczyźnie nie zdobyli ani czwartej części tego co mają u nas, pływają tu sobie jak pączki w maśle, używają tu całą piersią i są sobie panami „całą gębą“. Tak jest! Gdzie tylko ziomek wydalających mocną nogą na naszym gruncie stanie i widzi, jako „wyższość“ jego uznają nasi przemysłowcy, wnet zaczyna „wybierać“ sobie i grać wszystkim na nosach. Współpracowników swoich i towarzyszów traktuje *en canaille*, przełożonych patrzących w niego z zaślepieniem i uwielbieniem, jak bonza indyjski patrzy w oblicze Bramy, bagatelizuje, — a ludziom obcym, z którymi się zetknie przypadkowo, także „starszuje“. Mało to. Nietylko że im starszuje, ale od czasu do czasu traktuje ich także jak psów — albo jeszcze gorzej.

Fakt, przedstawiający prawdę słów rzeczonych w najjaskrawszem świetle jest następujący:

Robotnicy pana Arnolda Wernera byli zajęci dnia 17. maja b. r. w IV. departamencie rachunkowym tutejszej c. k. Dyrekcji skarbu około rozebrania pieca. Robotą tą kierował Antoni Grimm, a Prusak. Działo się to w godzinach urzędowych, że stuki i gorszy jeszcze od hałasu pył i kurz nie mogły być pp. urzędnikom przyjemne, zwłaszcza podczas urzędowej pracy, więc naczelnik biura pan radzca Gornisiewicz, zbliżył się do Grimma, i swoim zwyczajem dotknął się go tak z lekka, po ojcowsku poufale, wziął go za ramię i prosił, ażeby robotę odłożył na popołudnie. Było to wezwanie tak uprzejme i grzeczne, że trudno sobie wyobrazić, ażeby brat grzeczniej mówił do brata. Ale pan Grimm jest Prusakiem i jest u nas — którzy Prusaków wydalać nie możemy.

Więc porwał za młotek i stanąwszy w wyzywającej pozycji zaczął krzyczeć na całe gardło: — „Ihr polnische Schweine — ich schlag euch todt!“ poczem dalej kontynuował robotę.

---

łającemi oczyma, coraz głębiej i głębiej wcinał się w zastępy wroga.

Trzy strzały skierowane na niego a nie na króla utkwiły w tarczy koniuszego, który spojrzawszy z boku, przeczytał na drzewcu jednej z nich egipskiem pismem nakreślone wyrazy:— „Śmierć Menie!“

W tem świsnęła czwarta strzała.

Mena spojrzał w kierunku, w którym padła i podczas gdy piąty pocisk ranił po w ramię — krzyknął do króla:

— Jesteśmy zdradzeni! Patrz tam! Paaker walczy między Chetami!

Kwatermistrz na nowo napiął łuk i tak się zbliżył do wozu Ramzesa, że można go było zrozumieć, gdy naciągając cięciwę, ochrypłym głosem wrzasnął:

— Teraz porachujemy się, ty złodzieju i rabusiu. Jeszcze moja narzeczona jest twoją żoną, ale po tym strzale moją będzie wdowa po Menie!

Świszcząca w powietrzu strzała ze straszliwą siłą uderzyła w hełm koniuszego. — Mena puścił tarczę i chwycił się za głowę, usłyszał wściekły śmiech Paakera, uczuł w ręce jeszcze jednę strzałę swego wroga i nieprzytomny prawie porzucił lejce, pochwycił za topór i niepomny swego obowiązku zeskoczył z wozu i rzucił się na kwatermistrza.

Paaker czekał nań z mieczem podniesionym. Wargi miał białe a oczy czerwone, rozdęte nozdrza jego parskały, jak nozdrza końskie i z jadowitą pianą na chrypiących ustach wpadł na swego śmiertelnego wroga.

Król widział ich walczących z sobą, ale nie mógł się wmieszać do tej walki, gdyż lejce, które Mena porzucił wlokły się po ziemi, a konie, niekierowane przez nikogo, w ślad za lwami poniosły go naprzód.

Większa część jego towarzyszów padła — przed nim i za nim wrzał bój, ale Ramzes stał silnie jak skała, zasłaniał się tarczą Meny i ciął morderczym swoim toporem.

W tem ujrzał, że Rameri na swoim wozie przeciska się ku niemu. Jak bohater walczył młodzieniec, a Ramzes krzyknał na niego:

— Wybornie, wnuku Seta!

— Chcę na nowy miecz zasłużyć! — odkrzyknął młodzieniec i rozpłatał głowę jakiemuś Checie.

Ale już ich otaczały wozy nieprzyjacielskie. Ojciec widział, jak wojownicy chenajscy zaprząg młodzieńca powalili na ziemię i jak wszyscy jego towarzysze, a między nimi najdzielniejsi nawet wojownicy nawracali konie do ucieczki.

Jeden ze lwów, przeszyty włócznią, padł z rykiem wściekłości i bólu, głuszącym wszystkie. Już samego króla drasnęła strzała, cios miecza rozłupał mu tarczę, strzał zabrakło mu w kołczanie.

Szerząc jeszcze ciągle śmierć przed sobą, widział śmierć zbliżającą się ku sobie i nie zaprzestając walki, donośnym głosem począł wznosić gorącą modlitwę o pomoc do Amona.

Jeszcze nie skończył, kiedy wśród zamętu walki, obok rumaków jego, pojawił się wysoki Egipcjanin, który podniósł lejce królewskiego zaprzęgu, pokłonił się królowi z uszanowaniem i wskoczywszy na wóz, stanął za nim.

Ramzes zadrżał po raz pierwszy.

Czy to cud? Miażeby Amon jego modlitwy wysłuchać? Gdy z trwogą spojrzał na swego nowego koniuszego i zdało mu się, że widzi nieboszczyka mohara, ojca zdrajcy Paakera, sądził, że to sam Amon postać jego przybrał i przybył jemu na ratunek.

— Pomoc się zbliża! — zawołał zagadkowy przybysz. — Chwilę tylko jeszcze wytrwaj, a jesteś uratowany i poprowadzisz swoje zastępy do zwycięstwa!

Więc Ramzes na nowo podniósł okrzyk wojenny, pierwszy cheta, który się do niego zbliżył, padł z głową roztrzaskaną, podczas gdy tajemniczy zbawca jużto tarczą króla osłaniał, jużto straszliwe ciosy wymierzał.

Tak wśród nowej walki upływały długie chwile.

Nareszcie wrzask trąb zagłuszył znów zgiełk bitwy.

Tym razem poznał Ramzes rogi egipskie, a z niskich stoków górskich po jego prawicy kilka tysięcy lekko uzbrojonej piechoty z legjonu Ptaha, pod dowództwem Horusa uderzyło gwałtownie na nieprzyjaciela.

Egipcjanie ujrzeli króla w niebezpieczeństwie.

Z szalonym impetem rzucili się naprzód, mordując lub zmuszając wrogów do ucieczki, niebawem faraon znalazł się śród swoich uratowany.

Ale zagadkowy jego zbawca w potrzebie zniknął. Dosięgła go strzała i padł na ziemię.

Tak kończą ludzie, a jednak król sądził, że to Amon sam przybył mu na ratunek.

Krótką zaledwie chwilę wytchnienia dał Ramzes sobie, koniom i wojownikom, potem zwrócił się drogą, którą przybył tutaj, uderzył na nieprzyjaciół, którzy go od głównego jądra sił odcięli, i podczas gdy oni walczyli jeszcze z ustępującemi już jego zastępami, wziął ich z tyłu, i większą część tych, którzy uszli śmierci od strzał i mieczów egipskich, zabrał w niewolę.

Złączywszy się ze swoimi, posunął się głębiej w równinę, i konne i wozowe wojska nieprzyjacielskie, walczące tutaj z ciężką jego piechotą, wparł do rzeki Orontesu i do kadeskiego jeziora.

Noc zakończyła walkę, która atoli nazajutrz zrana miała się rozpocząć na nowo.

(C. d. n).

P. Gornisiewicz udał się więc do zarządcy domu i w jego towarzystwie powrócił napowrót do biura, celem zmuszenia Grimma do odłożenia roboty. Wtedy powtórzyła się znowu podobna scena, a Grimm rzuciwszy kilka obraźliwych wyrazów — skierowanych do pana Gornisiewicza, opuścił kancelarję.

Rzecz naturalna, że p. Gornisiewicz nie mógł puścić płazem tej niesłychanej czelności i buty i zaskarżył Grimma.

Rozprawa karna w tym przedmiocie odbyła się onegdaj w tutejszym sądzie delegowanym karnym przed sędzią p. Körberem, który uznał Grimma winnym obrazy czci p. Gornisiewicza i skazał pruskiego przybysza na 5 dni aresztu — ewentualnie na grzywnę 25 złr.

**Przewodnika gimnastycznego „Sokół"** (organ Towarzystw gimnastycznych), opuścił prasę nr. 7 z lipca b. r. i zawiera: Odziedziczanie a gimnastyka. — Zarys ćwiczeń na poręczach (c. d.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

**Dobrze tak Germanom.** Niejaki Friesendorff, uczeń gimnazjum mińskiego, jadąc libawo-romeńską drogą żelazną, rozmawiał ze swym wujem naturalnie jako Niemiec po niemiecku. Kiedy wuj rozstał się z siostrzeńcem na jednej stacji, przychodzi do niego jakiś pan i mówi mu groźnie: „Wstańtie!"

Skoro Friesendorff machinalnie rozkaz wypełnił, pan ten zaczął go łajać, jak on śmiał, nosząc mundur rosyjski, nie po rosyjsku rozmawiać. Friesendorff tłumaczył się, że wuj ani słowa po rosyjsku nie umie (co prawda) — i że on sam jest Niemcem.

— To mi wszystko jedno, pamiętaj sobie, że póki-ś w rosyjskich szkołach, nie tylko w klasie, na ulicy, na zgromadzeniach publicznych, ale nawet w kółku familijnem nie masz prawa mówić inaczej jak po rosyjsku: — po przyjeździe do Mińska, masz zaraz pójść do dyrektora i opowiedzieć mu co zaszło z tym dodatkiem, że kurator okręgu (Siergiejewski) kazał cię za to wykroczenie ukarać.

Dyrektorowi rzecz cała wydała się na razie nieprawdopodobną nawet, pocóż niemiecki język wykładają, jeżeli nie na to, by nim uczniowie w potrzebie się posługiwali? Sądził, że jakiś dowcipniś chciał sobie z ucznia zażartować.

Otrzymał jednak wkrótce z kuratorji potwierdzenie. — Ucznia wsadzono na trzy godziny do karceru.

**Z akademji umiejętności.** We środę (dnia 21 bm.) w akademji umiejętności pod przewodnictwem dra Estreichera odbyło się posiedzenie zwyczajne filologicznego, na którem dr. Teofil Ziemba wyłożył treść pracy swej „O pismach Stanisława Leszczyńskiego". Pisma te podzielić się dadzą na polityczne, filozoficzne i wreszcie poetyczne. — Do pierwszych należy „Głos wolny", który w ostatnich czasach był już przedmiotem obszernego studjum Al. Rembowskiego; dlatego autor o tyle tylko nad nim się zastanawia, o ile odstępuje od poglądów p. Rembowskiego. Natomiast szczegółowo rozbiera filozoficzne pisma króla Stanisława, jako prawdziwie godne uwagi w stosunku do spółczesnej filozofji, której głównymi wyobrazicielami byli głośni encyklopedyści francuscy.

Na uwagę również zasługują poetyczne, a raczej wierszowane prace Leszczyńskiego, jak „Rozmowa duszy z Panem Bogiem" i „Historja starego i nowego testamentu". — Są to przekłady z języka francuskiego, poświęcone żonie Ludwika XV, a córce króla Stanisława.

W dalszym ciągu prelegent zastanawiał się nad rękopisami Leszczyńskiego, które miał sposobność czytać w bibljotece w Nancy.

Prof. Morawski przedstawił wiersze makaroniczne łacińsko-polskie hiszpańskiego autora Ruiz de Moros z rękopisu bibljoteki Krasińskich. Są to dwa ciekawe wierszyki sławnego Hiszpana, przyjaciela Kochanowskiego, stwierdzające fakt, że Kochanowski nie był na tem polu jedynym pisarzem. Świadczą one także, jak dalece Petrus Roizius Maureus wżył się w nasze stosunki, że nawet język polski do pewnego stopnia sobie przyswoił.

Następnie prof. Morawski przedstawił rozprawę p. Adama St. Miodońskiego, p. t. *De enuntiatis subiecto carentibus apud Herodotum, symbola ad historiam linguae graecae.* Prof. Malinowski złożył rozprawy: Dr. M. Kawczyńskiego, p. t. „Porównawcze badania nad rytmem i rytmami. Część II., Przemiana klasycznej rytmiczności na średniowieczną", oraz p. W. A. Bruchnalskiego: „O budowie zwrotek w poezji polskiej do J. Kochanowskiego". Wydział uchwalił: prace pp. prof. Morawskiego, Dr. Kawczyńskiego i Bruchnalskiego pomieścić w swoich wydaniach. Przedstawione przez profesora Morawskiego materjały do historji Polaków, kształcących się we Włoszech, zebrane w Padwie przez p. St. Windakiewicza, p. t. „Księga nacji polskiej w Padwie" (1592 — 1745) odstąpiono komisji literackiej.

**„List otwarty** szlachcica polskiego do redaktorów politycznych dzienników krajowych." — Taki tytuł nosi dodatek, który dołączamy do dzisiejszego numeru *Przeglądu*. Wczoraj był on dołączony do *Czasu*. — Owóż w dzisiejszym numerze pisze ten dziennik co następuje:

„List otwarty szlachcica polskiego do redaktorów politycznych dzienników krajowych" wywołał wrażenie w poważnych kołach politycznych, z którymi mieliśmy sposobność zetknięcia się, i stał się przedmiotem rozmów wczorajszego wieczora. — Już sama forma tego pisma, zdradzająca pod stylem szlachcica wiejskiego wprawne pióro, musiała zwrócić na nie uwagę, a zajęcie, jakie budzi, spotęgowane jest sprawami na czasie, które porusza, a zwłaszcza pewną, napozór prostą, a przecież wielce orzeźwiającą w dzisiejszych czasach wyższością poglądów moralnych.

„Streszczać »listu« tego nie potrzebujemy, znany bowiem jest czytelnikom; rozbierać go nie widzimy konieczności wobec wiadomego przez nas zajętego stanowiska; czytelnik bowiem dośpiewa sam sobie, o ile się z nim zgadzamy zasadniczo, i sam także oceni, o ile trafnemi są, lub nie, zawarte w nim spostrzeżenia. Jedynie milczeniem pominąć rzeczy w swoim rodzaju niepospolitej nie mogliśmy."

**Złota rączka.** Przed laty kilkunastu policja warszawska niemało miała roboty, śledząc za zuchwałemi kradzieżami, jakie się nagle rozpoczęły. Jednego dnia w sklepie jubilera skradziono cenne klejnoty, drugiego w teatrze jakiejś damie zginęła kosztowna bransoleta, to znów komuś w kościele wyciągnięto pugilares ze znaczną sumą pieniędzy, a wszystkie te kradzieże były dokonane w dziwnie tajemniczy sposób i tak zręcznie, żeby się ich, jako sztuki eskamoterskiej, niepowstydził nawet najbardziej wprawny magik.

Wszystko to było dziełem młodej dwudziestoletniej kobiety, izraelitki, Zofji Blunsztejnowej, która w ciągu paru lat pobytu w Londynie wyćwiczyła się w jakiejś „akademji złodziejskiej". Blunsztejnową inni złodzieje przezwali „złotą rączką" i nazwa ta dostała się później do akt śledczych. Oprócz złodziejskiego talentu, młoda, przystojna kobieta potrafiła doskonale udawać dystyngowaną damę, co jej pozwalało wciskać się do sklepów, a nawet domów prywatnych bez wzbudzenia najmniejszego podejrzenia. Już policja po mozolnych trudach była na śladzie złodziejki, gdy ta nagle znika z Warszawy i przerzuca się na inne pole, zawsze jednak w tym samym rodzaju.

Oto „złota rączka" staje na czele szajki złodziei kolejowych. W latach między 1870 a 1875 r. na wszystkich kolejach żelaznych w Cesarstwie spełniono w wagonach szereg zuchwałych kradzieży. Złodzieje często czynili wycieczki i na nasze koleje, a pamiętnem jest okradzenie p. D. jadącego za granicę pierwszą klasą w towarzystwie „złotej rączki", która zdołała zeskamotować pugilares z 17.000 rs. i zniknąć z łupem bez wieści. Nareszcie Blunsztejnowa została zdemaskowana, a to dzięki niedawno zmarłemu agentowi tutejszej policji śledczej, Józefowi Kłótkowskiemu. Pamiętał on Blunsztejnową doskonale i poznał ją w chwili, gdy tylko przejeżdżała przez miasto z jednego dworca na drugi. Gorliwy agent podążył za „złotą rączką" i dzięki jego zabiegom rozwinięto tak energiczne śledztwo, że cała szajka, wraz z hersztem, została przytrzymana.

Ze sprawy sądowej wyszło na jaw mnóstwo spełnionych kradzieży, lecz pieniędzy, pomimo najstaranniejszych poszukiwań, od „złotej rączki" nie było można wydobyć. Towarzysze jej utrzymywali, że Blunsztejnowa posiada miljonowy majątek. Ostatecznie „złota rączka" z wyroku sądowego została skazaną na osiedlenie w Syberji i zdawało się, że tu już koniec jej karjery.

Tymczasem w roku zeszłym w Smoleńsku przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży jakąś kobietę, w której poznano Blunsztejnową. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, iż złodziejka uciekła z Syberji i po drodze dalej uprawiała swoję

## Mały Fejleton.

### *Wspomnienie o Podbereżcach i o pułkowniku Marcinie hr. Amor Tarnowskim.*

(Ciąg dalszy).

Od powrotu pułkownika z Kurska, co nastąpiło w roku 1832, przez całe lat trzydzieści Podbereżce były ogniskiem, około którego skupiało się całe życie społeczne nietylko Wołynia, ale i Podola i Ukrainy; na dorocznej uroczystości (tj. na św. Marcin) spotkać się tu mogłeś nietylko z naszem obywatelstwem, ale i z wielu osobami z Korony, Litwy, Galicji i z Krakowa, którzy, poznawszy raz pułkownika, spieszyli we własnym jego domu złożyć mu życzenia i dowody czci i uzanowania.

Popularność jego stawała się coraz głośniejszą, uczucie honoru mocno rozwinięte i dobrze pojęte; prawdomowność jego, przechodząca niekiedy w rubaszność, która nikogo bynajmniej nie obrażała, a szczególnie jego nieocenione serce i niewyczerpana dobroć, gotowa zawsze do ofiar z narażeniem własnej kieszeni; zresztą śliczna jego przeszłość i wiek sędziwy, opromieniony młodzieńczą energją: wszystko to stawiało go na widowni, że tak powiem na piedestalu, do którego wysokości nikt u nas ze spółczesnych nie dorósł. Bynajmniej się o to nie starając, stał się nasz pułkownik wyrocznią w sprawach honoru, nieodmiennym superarbitrem we wszelkich sprawach majątkowych i rodzinnych, doradzcą każdego, kto tylko miał zaszczyt bywania u niego; a któryż z obywateli wówczas w Podbereżcach nie bywał? Pokolenia się zmieniały, ojcowie przywozili swych dorastających synów, polecając ich względom pułkownika. Widziałeś nieraz na tych zebraniach i dziada i wnuka; on jeden stał niezmienny, nieporuszony jak opoka; pod koniec życia trochę się pochylił, ale humor rzeźki i młody został ten sam; siły jednako mu służyły; z równą gościnnością podejmował wszystkich; chodził żwawo po salonach, ściskał, całował, i serdecznie dziękował, że o nim pamiętano. W owym natłoku gości, którzy się tu w dzień jego św. patrona zbierali, wydarzało się często nam miejscowym i sąsiadom Podbereziec dostrzedz kogoś nieznajomego, którego nikt nie umiał nazwać. Nieraz więc pytałem o to pułkownika; ale okazywało się, że i sam gospodarz go nie znał, bo nie zapamiętał nazwiska wymienionego wśród mnóstwa innych przy prezentacji. Odpowiadał on najszczerzej, że nie zna tego pana; ale musi to być ktoś bardzo poczciwy, kiedy pamięta o św. Marcinie. Słabą zaś jego stroną było, żeby w Podbereżcach wtedy jak najwięcej osób bywało; lubił się tem chwalić, i najszczęśliwszym był, jeżeli się do niego na św. Marcin (11 listopada) zjechało więcej osób, jak do Zahajec na św. Teodora (9 listopada) na imieniny marszałka Bobra. Wszyscy bowiem stamtąd do Podbereziec spieszyli, ale często się zdarzało, że spotykałeś tu wcale nowych gości z najodleglejszych stron naszego kraju. Nie mógł więc pułkownik darować swoim sąsiadom powiatowym i wogóle Wołyniakom, jeżeli który z nich w jakim roku na imieniny się nie stawił; przy pierwszem spotkaniu zburczał takiego porządnie przy wszystkich, od wszelkich „stu djabłów"; ale któż śmiałby się to obrazić? Zacny ten starzec tych właśnie, których kochał, najmocniej łajał; i było to już złym znakiem, jeżeli kogo nazywał „panem" i przestał wołać po imieniu.

Na dni więc kilka przed św. Marcinem, trakty, wiodące ze wszech stron do Podbereziec, stawały się ludne; każden spieszył własnemi końmi, bo kolei wtedy nie mieliśmy jeszcze na Wołyniu. Ciągnęły więc przerozmaite powozy i wehikuły, od poszóstnej karety poprzedzanej kozakami dworskimi, zamożnego i pyszniącego się ze swych dukatów Podolaka, do prostego parokonnego wózka sąsiedniego skromnego dzierżawcy, który spieszył się, nie dla zagrania w karty, lecz dla uściśnienia kolan czcigodnego pułkownika, który sądząc jego kompromis z dziedzicem, zapłacił za niego zaległą tenutę. Okolica cała ożywiała się na jaki tydzień, poczta dostawiała podwójną liczbę koni na stacjach, trzymała osobne w Podbereżcach, sprowadzone na ten czas z Krzemieńca i z Werby. Żydzi z miasteczka targowali za owies i obroki od przejezdych gości, a od liberji i stajennych ludzi, za różne przysmaki, liche araki i towary nibyto zagraniczne, przemycane z Galicji. Wśród miasteczka wystawił nawet pułkownik, ogromny ratusz w pięknym stylu maurytańskim dla wygodnego pomieszczenia koni i służby przybywających gości.

Bywali sami tylko mężczyźni na takich zebraniach, cały więc czas trawiono na grze w karty, nieraz bardzo drogiej i hazardownej; to było jedyną czarną plamą tych zebrań. Pułkownik, który grywał tylko w taniego wista, w czasie obchodu uroczystości św. Marcina przez dni kilka kart nawet do ręki nie brał, bo ogromnie był zajęty gośćmi. — Przejęty prawami gościnności wrodzonemi każdemu Polakowi, był zanadto delikatnym, aby tej pokątnej gry hazardownej zabronić. Byli zaś niestety tacy, którzy tu co roku jedynie dla tego przyjeżdżali na dni kilka przed imieninami i bawili póty, póki ostatni gość nie wyjechał. Dziś chwała Bogu u nas na Wołyniu, o wiele się pod tym względem polepszyło, z grą w karty rzadko się gdzie spotykasz, i to tylko drobną komercyjną dla rozrywki, hazardownej zaś nigdzie nie widać. Pod tym względem daje się widzieć wielki postęp ku lepszemu. Pułkownik niezmiernie gościnnie każdego przyjmował, początkowo przyjeżdżających rozmieszczał po numerach gościnnych, które stanowiły całe górne piętro w pałacu, później mieścili się jak mogli po dworkach, karczmach zajezdnych, zresztą po wyporządzonych na prędce chatach włościańskich, wielu odjeżdżało na noc do Krzemieńca oddalonego o milę, i przyjeżdżało nazajutrz; bo pamiętać należy, że bywało na takich zjazdach po kilkaset osób. Sam staruszek gospodarz do stołu nie siadał, obchodził stoły i pamiętał o potrzebach każdego, drepcząc tak przez dni kilka, póki się goście nie rozjechali. Wnoszono szumnie jego zdrowie, lecz trudno było się do niego wszystkim docisnąć, i dla tego on sam, z kieliszkiem w ręku obchodził salony. Po objedzie poczciwy pułkownik roznosił własnoręcznie na tacy owoce, które nadzwyczaj lubił — brzoskwinie, figi,

sztukę okradania, aż nareszcie w Smoleńsku przyszło do urwania się ucha od tego dzbana, który i tak długo wodę nosił. Po odbytej rozprawie sądowej nastąpił wyrok, skazujący „złotą rączkę“ za ucieczkę z Syberji na trzy lata ciężkich robót, karę cielesną i ponowne osiedlenie w bardziej oddalonych gubernjach. Właśnie w zeszłym tygodniu wyrok się uprawomocnił i Blunsztejnowa oczekiwała na najbliższy etap.

Po tylu przejściach, złodziejce znów się udało oszukać karzącą sprawiedliwość. Oto, pomimo 40 lat wieku, zawsze jeszcze powabna i zalotna kobieta potrafiła rozkochać w sobie nadzorcę więzienia, który ułatwił jej ucieczkę i sam z nią zniknął bez wieści. Ucieczkę czułej pary spostrzeżono dopiero po upływie 24 godzin. Wszelkie poszukiwania, jakie na razie przedsiewzięto, okazały się próżnemi.

Istnieje podejrzenie, że „złota rączka“, zawsze w nadziei ucieczki, cały majątek zebrany z tylu zuchwałych kradzieży umieściła gdzieś za granicą.

Telegramy gończe za zbiegami zostały więc już rozesłane do wszystkich znaczniejszych miast zagranicznych.

**Mylna wiadomość.** Wiadomość, jakoby od 1 maja r. 1887, biura tutejszego sądu apelacyjnego pomieszczone być miały w domu p. Stromengera przy ulicy Jagiellońskiej, jest zupełnie mylną. Celem pomieszczenia biur apelacji rozpisano konkurs, na podstawie którego zgłosiło się pięciu właścicieli realności, którzy wnieśli oferty w oznaczonym czasie. Sprawa najmu jest dotychczas w toku.

**W Monasterze** odbyło się przed kilku dniami, pod przewodnictwem br. Schorlemera z Alstu, połączone zebranie zarządu i wydziału westfalskiego związku chłopskiego, na którem poruszono i załatwiono wiele bardzo ważnych kwestyj. Mianowicie ciekawe było sprawozdanie o wspólnem sprowadzaniu potrzebnych w gospodarstwie artykułów, które w ubiegłym roku wielkie przybrało rozmiary. Związek sprowadził w zimie r. 1884-5 paszy za marek 75.000, sztucznych nawozów za 106.000 marek, w zimie zaś 1885-6 paszy za 127.400 m., nawozów sztucznych za 164.000 m. Związek sprowadza dla swych członków tyle towarów, że na dzień przypada przeciętnie podwójny wagon, co na rok reprezentuje sumę miljona marek. Nader ożywione życie związkowe rozwinęło się w ostatnim roku, mianowicie w powiatach: Bekum, Warendorf, Wiedenbräck: w ostatnim przybyło związkowi 180 nowych członków. Na wniosek przewodniczącego uchwalono, aby wybrana już dawniej komisja, która w razie wykonania projektu kanału reńsko-emskiego, miała przyjść w pomoc członkom związku, zagrożonym wywłaszczeniem, rozpoczęła teraz swoją czynność, ponieważ budowa kanału już jest zapewniona; komisji tej przyznano prawo kooptowania nowych członków. Ważnym punktem obrad było ustanowienie dla związku sądów polubownych, któreby się w obrębie związku starały o pokojowe załatwianie sprzecznych interesów członków.

**Przyjęcie u Clevelanda.** Pierwsze publiczne przyjęcie w „Białym domu“ przez młodą małżonkę prezydenta Stanów Zjednoczonych trwało od godziny dziewiątej do dwunastej w nocy i zgromadziło do 12.000 osób. — Przyjęcie podobne, przedstawia dla Europejczyka nader charakterystyczny i niezwykły obraz. Obok wysokich urzędników z małżonkami wchodzą robotnicy z żonami swemi, bogaci bankierzy, kupcy, przemysłowcy z rodzinami spotykają się z majtkami okrętowymi, wyżsi oficerowie z prostymi żołnierzami, a prezydentowstwo wszystkich swych gości bez wyjątku witają kolejno uściśnieniem ręki.

**Morderstwo.** Niewykryty dotychczas sprawca zamordował w ubiegłą środę wieczorem w Peszcie tamtejszego handlarza starem żelaziwem Hermana Löwenthala. Po południu przyszedł do niego i pod pozorem, że mu pokaże, gdzie jest znaczniejszy zapas miedzi do sprzedania, wywabił go w odludny zaułek na Nowym Peszcie; tam ogłuszył go naprzód uderzeniem w skroń, a następnie udusił za pomocą ściśnięcia sznurka okręconego koło szyi.

Morderca obrabował trupa zupełnie; pewnem jest, że wziął mu 50 zł., bo na wychodnem namówił Löwenthala, ażeby wziął ze sobą 50 zł. w celu zakupna owej miedzi. Po rabunku wrzucił morderca trupa do rowu. Löwenthala szukano w nocy i na drugi dzień w okolicy Nowego-Pesztu — ale daremnie. Aż jakiś pies, który zwęszył trupa, zwrócił uwagę agenta policyjnego na miejsce, gdzie leżały zwłoki Löwenthala. Sprawcy morderstwa nie wykryto; według zeznań ludzi, którzy go widzieli idącego z Löwenthalem, był to człowiek młody, 22 lat liczyć mogący, dość porządnie ubrany i dość inteligentny.

**Siostra** prezydenta Stanów Zjadnoczonych — panna Róża Cleveland — została redaktorką wychodzącego w Chicago czasopisma *Literary life*.

**Śród ludności Paryża** 42.646 osób pretenduje do tytułu artysty, a z tej cyfry 20.000, a więc prawie połowa jest kobiet. Naturalnie, że olbrzymia ta nawet na Paryż liczba obejmuje wszystkie gałęzie sztuki od malarza, rzeźbiarza, rysownika, snycerza, rytownika, malarza na porcelanie, do artysty dramatycznego, muzyka, śpiewaka a nawet i sztukmistrza.

**Dobry statystyk.** Napoleon I wielką przywiązywał wagę do statystyki, a sława zdolnego statystyka dostateczną była dla urzędnika administracji, aby pozyskać łaski cesarza. Taką sławą cieszył się prefekt Bengnot. Pewnego razu Napoleon w przejeździe przez jego departament, chcąc wypróbować wiedzę prefekta, zapytał go ze złośliwym uśmiechem:

— Ileż wędrownych ptaków przelatywało w roku bieżącym przez twój departament, panie prefekcie?

— Jeden tylko — odparł Bengnot z naciskiem, składając głęboki ukłon przed monarchą — ale to był orzeł!

**Korespondencja od administracji.** *Pan N. Hajewski w Szczakowej.* Od 1 lipca wysyłamy Panu *Przegląd* pod literami N. H. do Szczakowej. Poczta miejscowa zapytywała nas raz, komu ma pismo doręczać, bo skoro nie ma nazwiska, a są tylko litery, więc nie wie, kto jest właścicielem pisma. — Myśmy odpowiedzieli, że również nie wiemy, kto jest prenumeratorem, bo na przekazie były podane tylko litery.

Zechciej Pan zgłosić się do urzędu pocztowego i odebrać wszystkie numera od 1 bm. Jeżeli Pan chce w następnym miesiącu otrzymywać *Przegląd*, to musi Pan prenumeratę odnowić.

## Wiadomości policyjne.

Skradziono: pięć sznurków korali i srebrną broszkę wartości 7 zł.; rypsową kapę na łóżko, czarną spodnicę i bieliznę znaczoną R. G. wartości 7 zł.

Zgubiono: pugilares z kwotą 34 zł. na dworcu kolejowym na Podzameczu; złoty męski zegarek, pojedynczo kryty ze srebrnym łańcuszkiem, wartości 25 zł., koło stawu w Kisielce; pugilaresik z kwotą 4 zł. 60 ct., i z certyfikatem do jazdy koleją ze Lwowa do Przemyśla na imię Honoraty Kozdroń opiewającym.

Znaleziono: kartkę zastawniczą banku ormiańskiego z dnia 5 bm. do l. 8267 na zegarek za 2 zł. 50 ct. zastawiony.

Zakwestjonowano: złote dziecięce wisiorki, każdy o jednym turkusiku, skradzione jakiemuś dziecku z uszu na ulicy Zborowskiej; mosiężny tłuczek od moździerza, dużą wełnianą chustkę, po jednej stronie siwą, a po drugiej czarną, z czarnym brzegiem na siwej a z siwym na czarnej stronie i z czarnosiwemi frendzlami, wartości 12 zł.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 21. lipca.

*(Z)* Pomyślniejsze relacje o żniwach, zwłaszcza zaś ten fakt, że nastała trwała i ciepła pogoda, a ustały deszcze, podniosły nadzieję na eksport zboża z Austrji. W Berlinie zaczęto więc dzisiaj nabywać austrjackie papiery kolejowe skutkiem czego Staatsbahny podskoczyły o 1 złr. 40 ct. (230.40), Lloydy o 1 złr. (576) a Ludwiki o 15 ct. (192.25).

Bankowe akcje podniosły się o 15 do 30 centów, renty poszły o 5 ct. w górę. Zresztą cisza, stagnacja wielka, a giełda pusta. Jedynie mali spekulanci ją odwiedzają; więksi są u wód.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Berlin** 23 lipca. Znany historyk Dunker umarł w Ansbach w drodze do Pontresiny.

**Madryt** 23. lipca. Wiadomość o przesileniu ministerjalnem zdementowano.

**Londyn** 23 lipca. Salisbury powróci dziś dopiero z Paryża i zamierza przed udaniem się

---

morele, ananasy, zmuszał cię koniecznie do brania, a wtedy miałbyś się zpyszna, jeżelibyś go od razu nie usłuchał; zburczałby cię na pewno, bo z nim, starym Napoleonistą żartów nie było. Należy pamiętać, że zadawał sobie tę pracę, mając lat ośmdziesiąt kilka, bo na rok niespełna przed jego śmiercią, zjazdy podbereskie ustały, z powodu wyjazdu jego do Krakowa.

Tu więc mogłeś się spotkać co roku ze wszystkimi znajomymi, i Podbereźce przez lat kilkadziesiąt, były dla młodzieży naszej wchodzącej w świat, miejscem niejako neutralnem, i zawiązywała ona tu, coraz obszerniejsze stosunki, bo tu agitowały się nieraz bardzo ważne rodzinne i majątkowe sprawy oddawane zwykle pod decyzję pułkownika. Na jakie lat dwadzieścia przed śmiercią, przemienił on swe imieniny na 15 września, jako dogodniejszą daleko porę dla licznych zjazdów, jak słotny listopad, lecz to bynajmniej charakteru tej uroczystości nie zmieniło.

W ciągu zaś roku nigdy nie było pusto w Podbereźcach, chyba że gospodarz wyjechał gdzieś do wód zagranicznych. Gościło przy nim zawsze kilku przyjaciół, raczej klientów, bo staruszek dziwnie młody w swych usposobieniach, nie znosił samotności. Pamiętam nie jednego z nich, którzy się stosownie do okoliczności zmieniali, lecz najwierniejszym, który pozostał do samej śmierci, był sędzia Zieliński, który mu nawet towarzyszył we wszystkich jego podróżach i odwiedzinach po domach, które pułkownik zaszczycał swą obecnością. Z nim razem polował i nieraz na wiosnę lub w jesieni, przejeżdżając wieczorem koło Podberezice, widziałem poczciwego pułkownika, a o kilkanaście kroków starego sędziego Zielińskiego, obydwóch ze strzelbami, czekających na przelot słonek.

Powiedziałem wyżej, że nasz czcigodny p. Marcin był to wielki myśliwy, zapalony jak piętnastoletni chłopak i nie gardzący żadnem rodzajem polowania. Polował do najpóźniejszej starości, w kniei, na błocie, na przeloty, gotów był jechać czółnem na kaczki; zapraszano go też na grubego zwierza na łosie i niedźwiedzie, na Polesie i gdzieś tam na Litwę. Każdą taką wyprawę uważał za największą fetę za niewypowiedzianą rozkosz dla siebie, i gotował się do niej z młodzieńczą energją jak student wracający na wakacje. Zapał ten nie ostygł w nim do najpóźniejszej starości. Ja sam miałem tę przyjemność, że dawałem dla niego w swych lasach polowanie na dziki w zimie 1860 roku. Nie zapomnę nigdy, że gdy nocowaliśmy wszyscy w wigilją polowania, w obszernej izbie ustronnego leśniczowstwa, wśród lasów napełnionych zwierzem, jak się staruszek dopytywał czy obsoka na dziki po śniegu dobrze zrobiona, czy gajowy zatarł wchodzące tropy, i gdy przed świtem zaniepokojony będąc światłem w alkierzyku, gdzie nocował pułkownik, spostrzegłem go, 84-letniego starca, w łosiowym kaftanie, nabijającego własnoręcznie sztuciec gwintowany, i odmawiającego przytem półgłosem poranne pacierze. — Nie był że to istny Mohortowski obrazek pochwycony z natury, i jaka to szkoda że nie było wówczas pod ręką prawdziwego artysty, który mógłby to odszkicować mistrzowskim ołówkiem!

Nazajutrz udało się nam tak postawić pułkownika, że ogromna maciora z kilkunastoma warchlakami wyszła wprost na niego. Strzelał cztery razy i zabił własnoręcznie dwie sztuki. W złotym też był humorze przy śniadaniu myśliwskiem, a gdy obydwa warchlaki jako trofea kazałem mu przywiązać z tyłu za jego sankami, wzbraniał się trochę dodając rubasznie „psujesz mnie mój drogi, ale wiesz że młody warchlak lepszy od najtłuściejszego dubelta, a mój Malinowski doskonałe z nich daje kotlety“. Był bowiem trochę smakoszem — kuchnia jego była czysto polską i słynęła się rodzinnemi naszemi potrawami, a kuchmistrz jego Malinowski wielką miał reputację w naszych stronach.

Lecz najulubieńszą jego zabawą było polowanie z chartami, niecierpliwie wyglądał chwili, gdy jarzynne kopy z pola pozbierają, ruń ozimo się zazieleni i ziemble trochę opadną. Wtedy w dobranem towarzystwie w kilkanaście a czasem w kilkadziesiąt koni, bo każdego prawdziwego charciarza do tej zabawy przypuszczał, wyjeżdżano z Pobereziec ze szczwaczami, dojeżdżaczami, kozakami, masztalerzami stajennymi itp. Lepsze charty prowadzone były na smyczy przez panów, zakładano się o ich rączości, bierczości i liczbie obrotów, które mogą dać kotowi. Pułkownik Tarnowski, hr. A. Miączyński z Maciejowa, Szaszkiewicz sławny król Bałagułów z Biczowe pod Berdyczowem, Dąbrowski major b. wojsk P z Iwania, zwykle byli sędziami takich zakładów. Lecz trzeba było widzieć naszego czcigodnego pułkownika, jak na doskonale wyjeżdżonym karoszu ze stada Koszlackiego, kolegi swego genareła Rzyszczewskiego, cieszył się taką wyprawą jak 20-letni chłopaczek. Zaczynano zwykle od Podzamcza, na drodze ku Radziwiłłowu, gdzie mieszkał wówczas synowiec jego hr. Jan Tarnowski, ożeniony z Prażmowską — i ciągniono w stronę ku Podbereźcom. Pilnowano zwykle tych pól od charciarzy maruderów, i pułkownik gotów by się strzelać z tym, kto by bez niego choćby jednego zająca, tam uszczuł. — Szykował wszystkich, rozstawiał pomiędzy gośćmi doświadczonych szczwaczy prowadzących charty na smyczy, pilnie przestrzegał porządku, na skrzydle stawiał zwykle ekswojskowych, którzy rozumieli jego komendę i zajeżdżanie skrzydłem na prawo i lewo, i gdy ktoś z amatorów zagadawszy się wysunął się mocno naprzód z szeregu, pułkownik w pełnym galopie jakby na czele swego pułku, najeżdżał na niego, kazał mu wracać na miejsce i nieraz najmniej mu znajomego, zburczał od stu djabłów. Słychać było tylko jego nawoływanie „Macieju do lasu!“ bo wiernego swego Macieja stawiał zawsze na tym posterunku i nieustannie przypominał mu jego powinność. Namiętnie się oddawał polowaniu z chartami. ani słota ani chłód nie były wstanie go powstrzymać, dość powiedzieć, że na dwa tygodnie przed śmiercią polował konno z chartami w Zatorze u hr. Maurycego Potockiego, przez którego z Krakowa na polowanie został zaproszony. Tam się tak mocno przeziębił że zachorował, i to było powodem jego śmierci.

(Dok. nast.)

*J. D. K.*

do królowej do Osborne odbyć wprzód naradę z przyjaciółmi. — W tym celu zbiorą się dziś u niego przywódzcy partji konserwatywnej.

**Kissingen** 23. lipca. Kalnoky przybył tu wczoraj w południe.

**Insbruk** 23. lipca. Sejm został wczoraj otwarty.

**Praga** 23. lipca. Dyrekcja czeskiej kasy oszczędności przesłała Namiestnictwu kwotę 1000 złr. na pomnik Radeckiego.

**Paryż** 23. lipca. Wczoraj rano wykoleił się pod Sammur w pobliżu Chateau Vallière pociąg kolei Państwowej, przyczem dwie osoby utraciły życie. Wiele osób jest rannych.

**Paryż** 23 lipca. Minister skarbu w swej nocie konstatuje dobre położenie finansowe. Wprawdzie zmniejszyły się dochody, a wydatki wzmagają się, jednakże minister sądzi, że na razie będzie częściowo mógł pokryć te wydatki przez wpływy, jakie otrzyma kasa państwowa z pierwszej wypłaty zaciągniętej na wiosnę pożyczki. Małe kasowe długi skarbu znacznie się zmiejszyły. Rozporządzalne środki dozwoliły wypłacić prędzej, niż należało, sumy zapadające dopiero we wrześniu b. r.

List otwarty, napisany przez świadków pojedynku Boulangera z Lareintym, prostuje mylne doniesienia dzienników, a mianowicie zaprzecza, jakoby Boulanger wystrzelił w powietrze.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 23. lipca 1886.*

*Hotel Europejski:* M. br. Mustarza z Czerniowiec. J. Teodorowicz z Russowa. H. Fiktin z Jass.

*Hotel Warszawski:* A. Wybranowski z Czepernysowa. J. Żurowski z Tarnopola. M. Bogdanowicz z Gródka. M. Ehrenfeld z Różniowa. Ks. J. Fałat z Rzeszowa.

*Hotel Żorza:* M. Komarnicki z Podbereżec. T. Dunin Rzuchowski z Warszawy. J. Adams z Ustrzyk. N. Ginsel z Ustrzyk. N. Boyd z Ustrzyk.

*Hotel Angielski:* W. Świeżyński z Krakowa. Z. Herman z Rzepniowa. W. Makomaski z Rosji.

*Hotel Langa:* T. Czajkowski z Wierzbicy. J. Czarnecki z Skałatu. J. Wawrzeczko z Wiednia. W. Zahradnik z Tarnowa.

*Hotel Francuski:* P. Zimmerman z Rosji. G. Zuccaro z Wiednia. C. Szlavick z Wiednia. C. Allair z Kalnicy. J. hr. Karwicki z Wołynia. J. Nikorowicz z Hustowa.

*Hotel Krakowski:* F. Lewicki z Drohobycza. C. Kuczewski z Egiptu. A. Medwicka z Niżankowic.

### *Z zbożowych targów*

| 22 lipca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.40—8.20 | 7.25—8.— | 7.——7.75 | 7.50—8.35 |
| Żyto | 5.50—6.25 | 5.50—5.85 | 5.65— .— | 6.——6.50 |
| Jęczmień | 5.25—6.— | 5.——6.— | 5.— —5.50 | 5.50—6.50 |
| Owies | 5.85—6.20 | 6.—— .— | 6.—— .— | 6.35— .— |
| Groch | 6.— 9.— | 6.— 8.— | 5.50 7.— | 6.— 9.— |
| Wyka | .— .— | .—— .— | .—— .— | .—— .— |
| Rzepak | 8.75 8.80 | 8.45 8.50 | 8.25 8.35 | 8.75 9.— |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 25.—36.— | 25.—30.— | 25.—30.— | 25 —30— |
| Konic. biała. | 25—30. | 25.—30.— | 25—30. | 25.—30.— |
| Konic. szwed. | 25—30— | 25.—30.— | 25— 30 | 25—.30.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**
(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa . . . | *10.44 | 4.10 | *8.25 | —.— | 4.50 |
| Do Podwołoczysk . | 10.25 | —.— | *4.08 | *6.10 | 12.38 |
| „ (z Podzamcza) . | 10.55 | —.— | —.— | *6.22 | 1.08 |
| Do Czerniowiec . . | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12.22 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . | 9.27 | *5.50 | 11.35 | | *3.58 |
| Z Podwołoczysk . | *10.24 | 3.05 | *2.15 | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) . | *10.10 | 2.28 | —.— | 3.19 | —.— |
| Z Czerniowiec . . | *10.03 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

## Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

**Wiedeń 21. Lipca.**

| | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| 4½% Renta papierowa austr. . | 85 | 20 | 85 | 40 |
| 4½% „ srebrna . . | 85 | 90 | 86 | 05 |
| 4% „ złota „ . . . | 119 | — | 119 | 20 |
| 5% „ papierowa (marcowa) | 102 | - | 102 | 15 |
| 4% „ złota węgierska . . | 105 | 75 | 105 | 90 |
| 5% „ papier. węgierska . | 94 | 80 | 94 | 95 |
| 4½% Ostbahnowe obligi . . . | 100 | 80 | 101 | 30 |
| 5% Obligi pożyczki kolej. węgier. | — | — | — | — |
| Bukowińskie oblig. ind. 10% podat. | 105 | 10 | 105 | 50 |
| Galicyjskie „ „ „ . | 105 | 20 | 105 | 60 |
| *Akcje bankowe.* | | | | |
| Anglo-austrjackiego Banku 200 złr. | 113 | 80 | 114 | 20 |
| Boden-Credit austrjacki . 200 „ | 229 | — | 229 | 50 |
| Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „ | 278 | 10 | 278 | 40 |
| „ Bank węgierski . 200 „ | 285 | 75 | 286 | 25 |
| Länderbank . . . . . 200 „ | 222 | 50 | 222 | 25 |
| Austr.węg. Banku . . . 600 „ | 873 | — | 875 | – |
| Unienbank . . . . . . 100 „ | 70 | 40 | 70 | 80 |
| Wied. Bankverein . . . 100 „ | 103 | — | 103 | 50 |
| *Akcje kolejowe.* | | | | |
| Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5% | 2272 | | 2276 | |
| Gal. Karola Ludwika 210 „ | 192 | 25 | 192 | 75 |
| Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „ | 226 | 50 | 227 | — |
| Südbahn (Lombardy) 200 „ „ | 115 | — | 115 | 50 |
| Węg. gal. Łupkow . 200 „ „ | 177 | 75 | 178 | 25 |
| *Listy zastawne.* | | | | |
| 4½% Bod. Cred. allg. złotem płat. | 125 | 25 | 125 | 75 |
| 4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat | 101 | 25 | 101 | 75 |
| 3% prem. Bod. Credit. allg. . . | 100 | 35 | 100 | 85 |
| 6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat | 99 | 50 | 100 | 50 |
| 7% Listy dłużne „ 20 lat | 102 | — | 102 | 75 |
| 6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat | 99 | 70 | 100 | — |
| 5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a. | 101 | 30 | 101 | 60 |
| 5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt | 102 | 25 | — | — |
| 5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . | 101 | 70 | 102 | — |
| 4% „ Bank Hip. prem. . . | 103 | 90 | 104 | 20 |
| *Priorytety kolejowe.* | | | | |
| Albrechta . . . . 300 złr. 5% | 101 | 70 | 102 | — |
| Alföld-Fiume . . . 200 „ „ | 102 | — | 102 | 50 |
| Donau-Dampfs. 100 200 „ 6% | 111 | 50 | — | — |
| Elżbiety za 200 Mrk. opod. . . | 118 | — | — | — |
| „ za 200 Mrk. nie opod. . | 124 | 60 | 125 | - |
| Ferdyn. Nordb. m. kon. 5% | 117 | 20 | 117 | 60 |
| Franc. Józef Em. 1884 . 4% | 97 | 20 | 98 | — |
| Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½ | 101 | 20 | 101 | 60 |
| „ Jarosław 300 „ „ | 100 | 50 | 101 | — |
| Koszycko-Oderb. . 200 „ 5% | 102 | 30 | 102 | 80 |
| 4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.) | 83 | 90 | 84 | 30 |
| 4% „ „ 1884 (wolne od p.) | 93 | 20 | 93 | 70 |
| Nordwestb. austr. . 200 złr. 5% | 105 | 75 | 106 | 25 |
| „ „ Lit. B. 200 „ „ | 104 | 50 | 105 | — |
| Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5% | 134 | — | — | — |
| Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „ | 94 | 50 | 95 | — |
| Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „ | 100 | 85 | 101 | 25 |
| Staatseisenbahn . . 500 fr. 3% | 202 | — | — | — |
| Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3% | 161 | 50 | 162 | — |
| „ „ 200 złr. 5% | 132 | 75 | — | — |
| Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „ | 101 | 80 | 102 | 20 |
| „ „ II Em. 200 „ „ | 101 | 20 | 101 | 70 |
| *Losy.* | | | | |
| 4% Donau Regul. . . złr. 100 | 117 | 50 | 118 | — |
| Premiowe Wiedeńskie . „ 100 | 124 | 75 | 125 | — |
| „ Węgierskie . „ 100 | 121 | — | 121 | 50 |
| 3% „ Tureckie . . fr. 400 | — | — | — | - |
| Kredytowe . . . . . złr. 100 | 178 | — | 178 | 50 |
| Clary . . . . . . . „ 40 | 46 | 50 | 47 | — |
| 4% Donau-Dampfsch. „ 105 | 118 | — | 119 | — |
| Insbrucku . . . . . . „ 20 | 21 | — | 21 | 50 |
| Keglewicha . . . . . . „ 10 | 23 | — | — | — |
| Krakowskie . . . . . . „ 20 | 18 | 75 | 18 | 50 |
| Ofner (miasta Budy) . „ 40 | 46 | — | 46 | 50 |
| Palfy . . . . . . . . „ 40 | 43 | 50 | 44 | - - |
| Rudolfa . . . . . . . „ 10 | 18 | 75 | 19 | 25 |
| Salma . . . . . . . . „ 40 | 57 | - - | 58 | — |
| St. Genois . . . . . . „ 40 | 54 | 80 | 55 | 30 |
| Stanisławowskie . . . . „ 20 | 28 | 50 | — | — |
| 4½% Tryesteńskie . „ 100 | — | — | — | — |
| 4% „ . „ 50 | 69 | — | 70 | — |
| Cisańskie . . . . . . . . . . | 125 | 80 | 125 | 50 |
| Czerw. krzyża . . . . . . . . | 14 | 30 | 14 | 65 |
| Węg. Czerw. Kryża . . . . . . | 9 | 40 | 9 | 60 |
| Serbskie . . . . . . . . . . | 31 | 10 | 31 | 50 |
| **Warszawa** 23. Lipca. | rb. | kp. | rb. | kp. |
| 5% Listy zastawne nowe 1869 r. | — | — | — | — |
| kupon . | — | — | — | — |
| 4% Listy likwidacyjne . . . . | — | — | — | — |
| kupon . | — | — | — | — |

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 20 Lipca 1886 r.

| Stacje | Temperatura Celsjusza o 7 godz. r. | Maximum temperatury w południe | Kierunek wiatru i siła jego od 1—12 | | Stan nieba |
|---|---|---|---|---|---|
| Praga . . . . . | 18·6 | — | S | 2 | jasne |
| Kraków . . . . . | 14·4 | 22 | W | 1 | jasne |
| Lwów . . . . . | 15·3 | 20 | W | 3 | zachm. |
| Tarnopol . . . . | 16·0 | 21 | NW | 1 | jasne |
| Wiedeń . . . . | 17·2 | 26 | — | 0 | jasne |
| Grac . . . . . | 19·2 | 24 | N | 3 | jasne |
| Peszt . . . . . | 19·6 | 26 | — | 0 | jasne |
| Serajewo . . . . | 14·6 | 28 | SW | 2 | jasne |
| Tryjest . . . . . | 25·2 | 29 | — | 0 | jasne |
| Pola . . . . . . | 23·5 | 28 | — | 0 | jasne |
| Kopenhaga . . . | 19.3 | — | ESE | 3 | jasne |
| Hamburg . . . . | 24·1 | — | SW | 4 | ¾ zachm |
| Berlin . . . . . | 23·6 | — | SW | 1 | jasne |
| Monachjum . . . | 23·5 | 28 | W | 2 | jasne |
| Zurich . . . . . | 22·0 | 30 | — | 0 | jasne |
| Genewa . . . . . | 21·0 | — | — | 0 | ½ zachm |
| Paryż . . . . . | 15·3 | 30 | — | 0 | jasne |
| Biarritz . . . . . | 17·0 | — | ENE | 2 | zachm. |
| Nicea . . . . . . | 26·0 | — | — | 0 | jasne |
| Turyn . . . . . . | 24·6 | 29 | — | 0 | jasne |
| Florencja . . . . | 23·0 | 33 | — | 0 | jasne |
| Rzym . . . . . . | 23·6 | 32 | — | 0 | jasne |
| Neapol . . . . . | 24·9 | 30 | W | 2 | jasne |
| Palermo . . . . . | 24·0 | 30 | — | 0 | jasne |
| Malta . . . . . . | 24·4 | 31 | N | 1 | jasne |
| Sztokholm . . . . | 19·2 | — | N | 2 | jasne |
| Petersburg . . . . | 14·8 | — | — | 0 | zachm. |
| Moskwa . . . . . | 12·0 | — | — | 0 | ½ zachm. |
| Warszawa . . . . | 14·7 | — | WNW | 1 | jasne |
| Kiew . . . . . . | 14·7 | — | WNW | 2 | zachm. |
| Odessa . . . . . | 17·7 | — | SW | 1 | jasne |
| Konstantynopol . . | 22·0 | 25 | NE | 2 | ½ zachm. |
| Gleichenberg . . . | 19·6 | 29 | — | 0 | jasne |
| Abbazia . . . . . | 21·4 | 32 | — | 0 | jasne |
| Riva . . . . . . | 23·8 | 30 | — | 0 | jasne |
| Lugano . . . . . | 22·0 | — | — | 0 | jasne |

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.







**Do S. N.**

Raz tylko gwiazdko błysłaś na mem niebie,
I nie wiedziałaś, że blaskiem ognia swego
Potrafisz wskrzesić z grobu umarłego —
A wskrzesić poto, bym cierpiał na nowo,
Wołając — Jehowo, Jehowo!
Dopuść by ma gwiazdka świeciła na nowo.
A wtenczas u jej boku będę chwalił Ciebie
I święcie w to wierzył, że jest ś na niebie.

**S. K.**

L. W. kr. 35.681.

# Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1887., ewentualnie zaś po koniec roku 1889., przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 26-tym sierpnia a 14-tym października b. r.

## Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1886.

| Nr. porz. | Grupa | Droga krajowa | Powiat | Nazwa stacji | Cena wywołania złr. w. a. | Uwagi |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | I. | Rzeszów-Nadbrzezie | Niżański | Piorunka (Nowosiel.) | 1.411 | z domkiem |
| 2 | | | | Jeżowe | 1.516 | z domkiem |
| 3 | | | Tarnobrzeski | Rozwadów | 800 | |
| | | | | | | 3.727 złr. |
| 4 | II. | Sanok-Rzeszów | Brzozowski | Dynów | 2.580 | z domkiem |
| 5 | | | | Niewistka | 560 | |
| | | | | | | 3.140 złr. |
| 6 | III. | Rohatyn-Tarnopol | Brzeżański | Kurzany | 1.169 | z domkiem |
| 7 | | | Rohatyński | Kutce | 1.700 | z domkiem |
| | | | | | | 2.869 złr. |
| 8 | IV. | Tarnopol-Zbaraż | Tarnopolski | Szlachcińce | 1.530 | z domkiem |
| 9 | | | Zbarazki | Zbaraż | 1.382 | z domkiem |
| | | | | | | 2.912 złr. |
| 10 | V. | Strusów-Buczacz | Trembowelski | Strusów | 1.711 | z domkiem |
| 11 | | | | Darachów | 479 | z domkiem |
| 12 | | | | Dobropole | 1.233 | |
| | | | | | | 3.423 złr. |
| 13 | — | Tarnów-Szczucin | Tarnowski | Krzyż | 2.043 | z domkiem |
| | | | | | | 2.043 złr. |
| 14 | — | Lwów-Stojanów | Żółkiewski | Pieczychwosty | 1.500 | z domkiem |
| | | | | | | 1.500 złr. |
| 15 | — | Krasne-Busk | Kamionecki | Busk | 850 | z domkiem |
| | | | | | | 850 złr. |
| 16 | — | Żółkiew-Mosty-Krystynopol | Żółkiewski | Żółkiew | 3 100 | |
| | | | | | | 3.100 złr. |
| 17 | — | Tyśmienica-Kolomyja | Kołomyjski | Puchary | 500 | z domkiem |
| | | | | | | 500 złr. |
| 18 | — | Sielec-Zaleszczyki | Horodeński | Niezwiska | 1.178 | z domkiem |
| | | | | | | 1.178 złr. |

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 26-go sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę tych stacji, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnyah z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Departamencie IV-tym Wydziału krajowego, lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego
**Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.**
We Lwowie dnia 3. lipca 1886.

1106 2—3

Grott.